

FELIETONY – Jan Zdzisław Brudnicki,  
Michał Kasprzak, Leszek Żuliński

GOŚĆ NUMERU – Zdzisław Tadeusz Łączkowski

GALERIA JEDNEGO AUTORA – Henryk Filipczak

POEZJA – Emilia Anna Deutsch,  
Sławomir Mierzejewski, Zofia Miłucha, Marek Słyk,  
Kalina Ziola, Beata Patrycja Klary

KRONIKA – KOŁORowy jubileusz, 25 lat  
Stowarzyszenia Twórców Kultury w Tychach

SYLWETKI – Ireneusz Gębski

## Z czym u drzwi Europy – dromologia, prosumement

**JAN ZDZISŁAW BRUDNICKI**

Gdy do słownika wchodziły nowe słowa, nowe pojęcia na oznaczenie nowych dziedzin wiedzy, takich jak rozpoznawanie nowych przekazań i nowego typu odbioru informacji i ekspresji, literatura zaczęła się rozplątać w powodzi tekstów pisanych, mówionych, serwowanych w Internecie, przekazach wirtualnych, w obrazach. Proza też okazała się bez granic, przestała być czytana, zaczęto ją nagrywać, fragmentaryzować, przekładać na teatr, film, na głos nagrany. Rozpoczęła się era prozy ponowoczesnej, nasyconej historią indywidualną, albo potraktowaną ironicznie.

W początku lat 70 nagłośniono niebawale Andrzeja Szczypiorskiego „Mszę za miasto Arras”, o prześladowaniu Żydów w czasach baroku, „Prawiek i inne czasy” Olgi Tokarczuk, potem „Stankiewicz” Eustachego Ryłskiego o epopei rodu kresowego, „Hanemanna” Stefana Chwina o pograniczu polsko-niemieckim w Gdańsku, „Weisera Dawidka” o mitach powojennych żydowskiego chłopca, Wiesława Myślińskiego „Widnokraj” o chłopskim rodzice spod Sandomierza. Andrzej Bart w grotesce „Rien ne va plus” spisał krótki kurs naszej historii żartem i kabaretowo, wywracając przy czyny i skutki powstań, wojen, konspiracji na nić. Były to próby uwolnienia literatury z przymusów cenzury i ideologii. Rozliczenia martyrologii i kombatanctwa. Były próby przemyslenia na nowo dziejów i zdarzeń. Były zamiary aktualizacji i kreacji myśli i idei w czasie, w sobie /jak twierdził Bergson/ i stworzenia jakiejś miary trwania i przemian, na zasa-



Henryk Filipczak – Bzowiec (olej)

dzie /tu znów Heidegger/ bycia wpływającego z czasu bo czas naszego życia, to przede wszystkim czas naszej świadomości. To zresztą temat na odrębny szkic.

Literatura uderzyła w dzwon, podjęła łomot werbli wokół porządków i nieporządków dookólnego życia. Padały hasła: rozliczmy się z nietolerancją. Dalej – z cwaniactwem, ciemnotą i fanatyzmem, złodziejstwem, i okrucieństwem wobec zwierząt. Ten ostatni temat, skrót analogii do zezwierzęconych ludzi, podjął w powieści „Szczur” Andrzej Zaniewski i uzyskał międzynarodowy sukces. Próbował go kontynuować w katastroficznym

epopei „Cywilizacja ptaków”, po końcu cywilizacji ludzi. Ciemne strony nowych czasów rynku, kapitalizmu, bliskie niezrządkiem odkryli Józef Łoziński, zwłaszcza „Sceny myśliwskie z Dolnego Śląska”, Piotr Siemion, znający kapitalizm z praktyki w branży finansowej, zwłaszcza „Finimondo”, Wojciech Kuczek, zwłaszcza „Gnój” umieszczony w warunkach śląskich, autor pod pseudonimem Wojciech Shuty, zwłaszcza „Tartak”, wypisz wymaluj epopeja lepperowszczyzny, Anna Bojarska – „Kozzmo!” o dziewczynkach mszczących się za nieludzkie krzywdy wredny-

mi metodami. Można by tu jeszcze przywołać Izabelę Filipiak, Andrzeja Lenartowskiego, Andrzeja Stasiuka i podejmującego temat męki twórczej w wymiarach krwi, śluzu i potu Dariusza Bitnega, ale przecież nie piszę książki.

Sprawa tolerancji społecznej, obyczajowej, kastowej stanęła w całej rozciągłości. Najdobitniej ujawniono te sprawy w prozie feministycznej.

Pamiętamy jaką promocję od Czesława Miłosza, potem filmem Andrzeja Wajdy zdobył Tomek Tryzna „Panną Nikt”,

Dokończenie na str. 6

# KOLORowy jubileusz

Dążenie do doskonałości to przywilej wszystkich, ale może szczególnie artystów. Nieważne czy zostaniesz uznanym profesjonalistą, czy zdolnym amatorem – najważniejsze, że próbujesz.

Tej próby podjęli się ludzie, którzy jesienią 1981 roku zawiązali grupę plastyczną KOLOR. Z inicjatywą wyszedł ówczesny przewodniczący Zarządu Zakładowego ZSMP przy WSK Świdnik – Wojciech Wyszomirski. Uwieńczeniem tego była pierwsza wystawa, na której swoje prace wystawili malarze amatorzy: Zygmunt Kosioriewicz, Piotr Lewandowski, Andrzej Lipiński, Jan Romankiewicz i Stanisława Wołek. Człowiekiem, który zaferował malarzom pomoc w zakresie konsultacji merytorycznych i warsztatowych, był dyrektor Instytutu Wychowania Plastycznego UMCS Lublin – doc. Sławomir Mieleśzko.

Na początku było... ich pięcioro, ale w miarę upływu czasu, a przede wszystkim podczas organizowania wystaw dołączali kolejni chętni. Do roku 1984 grupa zorganizowała sześć wernisaży.

W tym samym roku powołano do życia Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury woj. lubelskiego, którego trzonem stała się grupa plastyczna KOLOR. Pieczę nad całością sprawował w tym czasie Piotr Lewandowski, który ponadto nadawał tor i kierunek działania Stowarzyszeniu. – Zaczęto organizować Regionalne Przeglądy Twórczości Robotników, które po 1990 roku przerodziły się w Przeglądy Ogólnopolskie. Ważnym wydarzeniem w historii grupy było otwarcie w 1993 roku Galerii RSTK w lo-



kalu zaadaptowanym z zakładu fotograficznego przy ulicy Wyszyńskiego 14. Pomysłodawcą i pierwszym gospodarzem galerii był znany świdnicki malarz – Jan Romankiewicz. W galerii zorganizowano dziesiątki wystaw indywidualnych i zbiorowych. Miejsce to również wyróżniała stała ekspozycja obrazów członków grupy KOLOR. Indywidualnie swoje prace przedstawiali: Piotr Lewandowski, Andrzej Lipiński, Sławomir Mieleśzko, Antoni S. Muszyński, Jan Romankiewicz, Stanisław „Stanka” Świercz, Wanda Toboła i Stanisław Wołek. Niestety, w miarę dobrze prosperująca galeria przestała istnieć w 1997 roku. Było to wynikiem zmian lokalowych PSS Społem.

Lata dziewięćdziesiąte wnosily raz z razem kolejne transformacje. Jedną z nich były zorganizowane w 1996 roku I Ogólnopolskie Prezentacje Twórczości w Świdniku zainicjowane przez prezesa RSTK woj. lubelskiego w Świdniku –

Kazimierza Kalinczuka. Artyści amatorzy mieli możliwość sprawdzenia się w poezji, fotografii i malarstwie. W tej ostatniej prym wiodli członkowie grupy KOLOR. Ogólnopolskie Prezentacje Twórczości w Świdniku przeistoczyły się w imprezę cykliczną skupiając wokół tego wydarzenia artystów z całego kraju. W roku 2010 odbyła się jubileuszowa XV edycja.

Grupa KOLOR została zauważona na firmamencie artystycznym miasta i doceniona przez władze Świdnika. Malarzy uhonorowano odznaczeniami państw-

wymi; Wandę Tobołą – Złotym Krzyżem Zasługi, Teresę Sobestjańczuk – Srebrnym Krzyżem Zasługi, Brązowym Krzyżem Zasługi – Jana Romankiewicza, Antoniego S. Muszyńskiego oraz Stanisława Wołek. Ponadto Artystyczne Nagrody Burmistrza otrzymali: Antoni S. Muszyński i Genowefa Świdnik.

Każdy kolejny jubileusz jest cenniejszy i bogatszy w doświadczenia i wspomnienia. Im więcej lat obchodzimy, tym bogatszym dorobkiem możemy się pochwalić.

**Katarzyna Szajewska**

## KOLORowi

Matylda Borowik, Piotr Bronisz, Ryszard Chodkiewicz, Halina Ciesielka, Tadeusz Andrzej Fabera, Gryciuk, Jadwiga Koperda Grzeszkowiak, Zygmunt Kosioriewicz, Piotr Lewandowski, Bogusław Lewicki, Andrzej Lipiński, Grzegorz Lipiński, Jadwiga Marcinek, Antoni S. Muszyński, Maria Mirosław, Sławomir Mieleśzko, Andrzej Naumiuk, Jerzy Płatek, Genowefa Piłat, Mieczysław Przychodzki, Jan Romankiewicz, Teresa Sobestjańczuk, Waldemar Suchodolski, Stanisław „Stanka” Świercz, Genowefa Świdnik, Anna Tkaczyk, Wanda Toboła, Jan Romankiewicz, Stanisława Wołek, Danuta Wiśnicka, Anna Witek.

## Głucholązy. pl

polskie nagrody literackie, np. w *Krajobrazach słowa* w Kędzierzynie-Koźlu, czy w ogólnopolskim konkursie poetyckim w Poznaniu. Lekcje poetyckie dla uczniów

szkół gimnazjalnych i licealnych z Kujaw i Lubuskiego wpisały się na stałe w plan zajęć nauczycielki, polonistki, poetki.

14. maja 2011 na promocji książki zebrało się na widowni sali widowiskowej Centrum Kultury w Głucholazach blisko dwieście osób.

Na scenie można było podziwiać uczniów gimnazjum i liceum, którzy grali spektakl na podstawie wierszy z *gównazjum.pl*. Wykonywali także piosenki do tekstów autorki i muzyki Janusza Gąsiora. Spotkanie benefisowe prowadzili Beata Puzia i Wojciech Ossoliński, w oprawie muzycznej pomógł Mariusz Lewicz. Tytułowy wiersz *Gównazjum* odszyfrowuje prowokacyjny tytuł, a autorka pisze:

„...Czy gimnazjum to gówno, jak napisał na tablicy zbuntowany uczeń? Czasami trzeba wdepnąć, aby sprawdzić, ale tę prowokację pozostawiam Czytelnikom”.

Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz w niespełna dwa tygodnie po wieczorze benefisowym, ze znanym sobie wdziękiem, przerodziła się w organizatorkę spotkania autorskiego Tadeusza Soroczyńskiego. Młodzież była pod wrażeniem poety, który rozpoczął lekcję od słów Goethego: *Każdego dnia trzeba posłuchać choćby krótkiej piosenki, przeczytać dobry wiersz, obejrzeć piękny obraz, a także, jeśli to możliwe, powiedzieć parę rozsądnych słów.*

Tadeusz Soroczyński przeczytał kilka swoich wierszy, zaśpiewał nawet dwie piosenki, co było niezwykle trudne z powodu dwóch udarów, jakie przeszedł. Uczniowie napisali odniesienia do utworów artysty, a Anna Rybotycka naszkicowała portret bohatera spotkania. W Głucholazach dużo i mądrze się dzieje – [taktrzymac.pl!](http://taktrzymac.pl)

**Majka**

Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz należy do Klubu Ludzi Piszących przy Centrum Kultury oraz do RSTK województwa opolskiego z siedzibą w Nysie.



Promocja książki Agnieszki Tomczyszyn-Harasymowicz *gównazjum.pl* połączona była z piętnastoleciem pracy twórczej autorki. W 1996 roku powołała ona do życia pierwszą grupę literacką dzieci i młodzieży przy Szkole Podstawowej w Biskupowie, potem wspólnie z Wojtkiem Ossolińskim – Twórcze Koło Poetyckie przy Publicznym Gimnazjum nr 2 w Głucholazach, które działa do dziś, a jego członkowie sięgają po najwyższe ogólnopolskie nagrody literackie, np. w *Krajobrazach słowa* w Kędzierzynie-Koźlu, czy w ogólnopolskim konkursie poetyckim w Poznaniu. Lekcje poetyckie dla uczniów szkół gimnazjalnych i licealnych z Kujaw i Lubuskiego wpisały się na stałe w plan zajęć nauczycielki, polonistki, poetki.

# Pamięci Jakuba Wojciechowskiego

Symposium poświęcone pamięci Jakuba Wojciechowskiego, o którym Tadeusz Boy-Żeleński mawiał „klasyk w robotniczej bluzie” – odbyło się 25 czerwca br. w Barcinie, mieście gdzie mieszkał zdobywca Złotego Wawrzynu Akademickiego. To ważne odznaczenie zostało przyznane autorowi „Życiorysu własnego robotnika”, za wybitne Zasługi dla Dobrej Literatury Polskiej przez Polską Akademię Literatury w 1935 roku. Podczas sympozjum zostały wręczone medale im. Jakuba Wojciechowskiego „Za Zasługi dla Kultury Robotniczej”, przyznawane od 1989 r. przez Społeczną Kapitułę działającą przy RSTK w Bydgoszczy. Fundatorem medali wg projektu artysty-rzeźbiarza Michała Kubicka od wielu lat jest Urząd Miejski w Barcinie.

Referat pt. „Spacerkiem po Barcinie z Jakubem Wojciechowskim” zaprezentowała Renata Grabowska, odbył się również minirecital Mileny Kruszyńskiej. Po zakończeniu spotkania złożono kwiaty na grobie Jakuba Wojciechowskiego na pobliskim cmentarzu.

**Krystyna Wulert**

Organizatorzy Sympozjum: Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Bydgoszczy, Wojewódzki Ośrodek Kultury i Sztuki w Bydgoszczy, Miejski Dom Kultury w Barcinie, Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy Barcin im. J. Wojciechowskiego.



foto Stanisław Najda

19 maja Społeczna Kapituła w składzie: Ireneusz Frelichowski – przewodniczący, Jadwiga Stróżykiewicz – sekretarz, Elżbieta Nowosielska, Mieczysław Wojtasik, Maksymilian Kozłowski, Krystyna Wulert – członkowie, postanowiła przyznać medale im. Jakuba Wojciechowskiego: Marii Żywickiej-Luckner z Warszawy, Andrzejowi Ryszardowi Czerwińskiemu z Tych, Antoniemu Korycikowi z Chełmka, Mirosławowi Puszczkowskemu z Mogilna i Arturowi Jakubowskiemu z Barcina.

## 25 lat Stowarzyszenia Twórców Kultury w Tychach



Fot. Bogdan Gągias

z-cy Prezydenta Miasta Tychy oraz przedstawiciele zaproszonych stowarzyszeń. Gratulacjom i życzeniom nie było końca. Wręczono Honorowe oznaczenia „Zasłużony dla Kultury Polskiej” oraz dyplomy przyznane przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdana Zdrojewskiego, a także dyplomy Miejskiego Centrum Kultury w Tychach. Honorowe oznaczenia ministerialne otrzymali: Kazimiera Wiśniewska, Arkadiusz Banaś, Edward Bąk, Andrzej Ryszard Czerwiński, oraz Jan Śmiłowski.

Po zakończeniu części oficjalnej wszyscy udali się na wystawę jubileuszową członków stowarzyszenia w holu MCK, życząc sobie kolejnych 25 lat.

**Prezes STK Tychy  
Andrzej Ryszard Czerwiński**

W styczniu 1986 r. kilku miłośników malarstwa postanowiło zrzeszyć się i założyć koło, które zostało przyjęte jako koło nr 12 do RSTK woj. katowickiego w Wodzisławiu Śląskim. W kwietniu 1989 r. w Tychach odbył się I Krajowy Zjazd Delegatów RSTK. W lutym 1991 r. Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Tychach zostało zarejestrowane i otrzymało osobowość prawną i pod nazwą RSTK organizowało ogólnopolskie plenery i wystawy malarstwa i rzeźby.

W 1997 r. zarząd Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Tychach postanowił zmienić nazwę na Stowarzyszenie Twórców Kultury w Tychach.

3 czerwca 2011 r. obchodziliśmy 25-lecie działalności naszego Stowarzyszenia. Uroczystość odbyła się w sali ka-

meralnej Miejskiego Centrum Kultury w Tychach, na którą przybyli: Przewodniczący KR RSTK w Warszawie prof. dr hab. Paweł Soroka, przedstawiciel UM Tychy Ewa Iwańczuk oraz przedstawiciele zaprzyjaźnionych stowarzyszeń z Chełmka i Chrzanowa...

Opraców muzyczną spotkania zapewniła Ewa Buczkowska – uczennica LO w Tychach im. Leona Kruczkowskiego, wykonując utwory Franka Sinatry i Luisa Armstronga.

Prowadząca uroczystość Danuta Czerwińska odczytała krótką historię pisaną wierszem o działalności STK w Tychach. Prof. Paweł Soroka wspominał początki powstania i założycieli Stowarzyszenia oraz I Krajowy Zjazd Delegatów RSTK. Głos zabrali też: Ewa Iwańczuk w imieniu

## Nowy Zarząd w Nysie

Podczas Walnego Zebrania Sprawozdawczo-Wyborczego Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury woj. opolskiego z siedzibą w Nysie, które odbyło się 26 maja 2011 r., wyłoniono nowe władze Stowarzyszenia. Prezesem została Teresa Hreczaniuk, z-cą Daniela Długosz-Penca, sekretarzem Anna Żurawska, skarbnikiem Danuta Babicz, członkiem Witold Hreczaniuk. Na Przewodniczącego Komisji Rewizyjnej wybrano ponownie Jerzego Stasiewicza, jego zastępcą został Jan Szczurek, a członkiem Tomasz Henciński. Ważną zmianą jest wydłużenie kadencji Zarządu do czterech lat. Podobnie, jak podczas kadencji ustępujących władz, postanowiono nadal realizować zadania RSTK w czterech środowiskowych grupach literackich: w Prudniku, Nysie, Głuchołazach i w Białej. W celu skonsolidowania członków Stowarzyszenia i zintensyfikowania wymiany doświadczeń, nowy Zarząd podjął się opracować cykliczny plan spotkań, które raz na kwartał będą odbywać się w siedzibie jednej z grup. Tam też, po omówieniu spraw bieżących, zaproszeni i goszczący będą prezentowali swój dorobek. Nowo wybranym ustępujący Zarząd życzy samych sukcesów.

**W.O.**

# Ireneusz Gębski – spotkanie z bezrobociem

STANISŁAW DYMEK

Z publikacjami Ireneusza Gębskiego zetknęliśmy się w pierwszych rocznikach „Twórczości Robotników”. Wtedy, na początku lat osiemdziesiątych minionego wieku, pracował on jako kowal matrycowy w Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych w Gorlicach, miał za sobą staż w kopalni „Knurów” i debiut publicystyczny w tygodniku „Dunajec”. W Gorlicach założył lokalny oddział RSTK, ale wkrótce – wierny swej idei wędrowania – przeniósł się do Gdańska, gdzie właśnie rozwijał działalność „Ster”, założony przez Edwarda Appela. Już w 1986 roku Gębski, będący podówczas przewodniczącym sekcji literackiej gdańskiego RSTK, opublikował zbiór opowiadań „Dyrektorzy”. Był to dobry start do kariery pisarskiej, ale ta kariera –

utrudniona koniecznością zarobkowania na utrzymanie rodziny i dobijaniem do matury rozwijała się powoli. Dopiero w 1989 roku Gębski mógł wydać swą drugą, książkę zatytułowaną „Monolog małomównego mężczyzny”. Był to tytuł chyba autoironiczny, bo zawartość wskazywała raczej na nadmierną gadatliwość i brak myślowej dyscypliny, co autor sam przyznawał: *Już po raz któryś zastanawiam się, skąd w moim monologu tyle przeskoków myślowych. Czy moje myśli rzeczywiście biegną tak poszarpanymi torami... A może właśnie tak być powinno?* No cóż, monolog wewnętrzny posługuje się własnymi prawami, niepowiązane z sobą wątki czemuś jednak służą. Jest tu szczerść, próba określenia własnego charakteru. Sporo też możemy się dowiedzieć o życiu narratora, poczynając od jego ucieczki z domu rodzinnego, poprzez pracę w kopalni, następnie w gorlickiej kuźni „Glinik”, późniejszą wyprawę do Gdańska i kolejne zatrudnienia, aż po kolejne próby literackie. Gębski zawsze sporo pisał, choć nie wszystkie utwory można było wydrukować. Skrupulatnie wylicza: *Opublikowałem około 250 tekstów w dwudziestu tytułach prasowych. Uczestniczyłem w kilkudziesięciu zjazdach, seminariach prezentacjach itp. Doczekałem się wydania skromnego zbioru opowiadań oraz dane mi było zostać współautorem książki o profilu publicystycznym zaś jedyna moja ukończona powieść tuła się po wydawnictwach...*

Wypada tu dodać, że w 1988 roku Gdańskie RSTK „Ster” opublikowało jednodniówkę „Z Wybrzeża”, którą zredagował i paroma tekstami opatrzył właśnie Ireneusz Gębski. Autor pracował wówczas jako kierownik magazynu z częściami zamiennymi w spółdzielni „Społem”, co zostało upamiętnione w tytule kolejnej jego publikacji: „Myśli

i fraszki magazyniera”/1989/. Drobiazgi są autentycznie dowcipne i w odpowiedniej mierze złośliwe. Ten sam rys przekory zabarwia wszystkie utwory Gębskie-



go. W „Monologu” czytamy: *Warto byłoby się z czegoś pośmiać, ale z czego? Satyryk ze mnie kiepski, a tu w kraju tyle tworzywa się marnuje.*

Rzeczywiście w roku przełomu ustrojowego, czyli w pamiętnym roku 1989 /„proszę państwa, 4 czerwca skończył się komunizm”, jak ogłosiła aktorka Szczepkowska/ było się z czegoś pośmiać, ale później było już mniej wesoło.

Ale o tym opowiada Ireneusz Gębski już w kolejnej swej książce autobiograficznej „Spowiedź bezrobotnego” /2009/. Jest to obszerne dzieło na 450 stron, podzielone na dwie warsztatowo odmienne części. Pierwsza, obejmuje lata 1990-2000, ma charakter jednolicie narracyjny, poniekąd powieściowy. Druga, dotycząca okresu 2001-2008 jest pamiętnikiem, prowadzonym na bieżąco. Obie części zaczynają się charakterystycznymi epizodami: zwolnieniem z pracy.

Pod koniec 1990 roku kapitalizm w Polsce dopiero raczkował, stosunki między pracodawcami a pracownikami dalekie były od kurtuazji. Doświadczył tego Gębski, gdy przyszło mu się rozstać ze spółdzielnią „Uniservis”; niezbędny był proces sądowy dla uzyskania należnej odprawy. Ale tylko dziesięć lat wystarczyło, by stosunki pracy się jako tako ucywilizowały; zwalniany z „Konstelu” pracownik Gębski otrzymał na drogę zegarek „Perfect” i butelkę wódki wysokiej wartości.

Książka „Spowiedź bezrobotnego” powstawała długo, jej pierwsza wersja była gotowa już w 1993 roku, ale wtedy nie znalazła wydawcy. Czyli, że temat bezrobocia nie był jeszcze „oswojony”, zresztą nie brakło teorii, że bezrobocie jest zjawiskiem pozytywnym. Gębski słusznie zauważa w przedmowie, że zjawisko jawnego, masowego bezrobocia nadal nie wzbudza większego zainteresowania i dlatego postanowił, mimo niemałych trudności, opublikować książkę. Ale oczywiście nie ma racji, gdy pisze, że nikt tym tematem się nie zajmował. \*

Na tym tle należy czytać i oceniać książkę Ireneusza Gębskiego, jako że za owymi milionami bezrobotnych stoją pojedynczy, często bezradni i zrozpaczeni ludzie. Autor „Spowiedzi bezrobotnego” nie jest człowiekiem bezradnym, więc po każdej utracie pracy natychmiast zaczynał poszukiwać innej. Niekiedy musiał korzystać z zasiłków dla bezrobotnych. Ireneusz Gębski notuje w swej „Spowiedzi”: *W latach mojej młodości słowo „bezrobocie” było pojęciem czysto abstrakcyjnym. Kojarzyło się najczęściej z propagandowym wizerunkiem Zachodu lub też z rządami sanacji. Dla mnie, wychowanego na lekturze książek Morcin-ka, synonimem bezrobotnego był górnik poszukujący węgla na hałdach lub wydobywający go z biedaszybów. Było to jednak tak odległe, że wydawało się wręcz nierealne. Może dlatego mnie i podobnym tak trudno jest odnaleźć się w zmieni-onych realiach?*

Gębski jest całkowicie pewny swej ręki, jego proza jest klarowna i soczysta. Od pewnego czasu posługuje się nie tylko długopisem czy maszyną do pisania, lecz także komputerem i portalami internetowymi, w których relacjonuje swoje europejskie wędrowki w poszukiwaniu zarobku. W sieci zdołał nawet umieścić swój poradnik dla zbieraczy jagód i borówek w leśnych ostępach północnej Szwecji. Pono najbardziej się opłacało zbierać maroszkę, bardzo podobną do polskiej maliny, ale różniącą się żółtym kolorem. Nazywana jest złotem Laponii, niestety trudno na nią trafić.

Poza złotodajnymi wyprawami do Szwecji i Norwegii, pan Ireneusz odbył inne wędrowki. Zupełnie nieudaną do Francji i bardzo niebezpieczną do Włoch, gdzie przyszło mu się zetknąć z brutalnymi gangsterami. Ta ostatni zaowocował dziennikarskimi opisami, które autorowi przyniosły nieco sławy. Przeszło dwa lata, w okresie 2006-2008 Ireneusz Gębski spędził w Anglii, a dokładnie w Blackpool, gdzie w pewnym renomowanym hotelu zatrudnił się w charakterze pomocnika kucharza.

Daleko zawędrował wiejski chłopak z Pępic pod Kielcami. Urodził się w 1958 roku, wychowywała go samotnie matka. Z opisów zawartych w „Monologu małomównego mężczyzny” i „Spowiedzi” wynika, że był chłopcem niesfornym, lecz chętnie sięgającym po książki, a także po pióro. Swój pierwszy pamiętnik napisał mając lat dwanaście /„wczoraj ukradłem mamusi sto złotych”/ i wtedy zapamiętał, że „w Gdańsku został podniesiony bunt przeciwko podwyżkom cen. Gdańscy robotnicy spalili Dom PZPR i kilka sklepów... Lecz z tych buntów wyszło na jaw, że partia popełniła błąd”.

Liczne błędy i wypaczenia /posługując się językiem partii/ popełnił także autor wspomnianych książek, jednakże były to błędy młodości. Przeczytajmy, co napisał: *W dotychczasowym życiu, niezbyt przecież długim dane mi było pracować w różnych zawodach. Jako nastolatek byłem uczniem piekarskim w kilku prywatnych piekarniach kieleckich. Co prawda nie trwało to długo, ale zdążyłem posiąść nieco wiedzy o wypieku chleba i bułek. Praktykowałem także jako kandydat na murarza, będąc uczniem szkoły budowlanej w Kielcach. Widać jednak zawód budowlanicy nie był moim przeznaczeniem, gdyż po kilku miesiącach porzuciłem budowlankę i przeniósłem się do zawodówki górniczej. Po jej ukończeniu pracowałem w kopalni węgla kamiennego „Knurów”, poznając cienie i blaski górniczego żywota. Potem był jeszcze krótki epizod w zakładach tworzyw sztucznych. Ze Śląskiem pożegnałem się definitywnie, gdy młodzieńcza miłość pociągnęła mnie kilkaset kilometrów na wschód, czyli do Gorlic... Tutaj znalazłem zatrudnienie w nowo wybudowanym zakładzie metalurgicznym należącym do Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik”... Po pięciu latach z zalem opuszczałem to miasto. Sprawy rodzinne zagnały mnie aż do Gdańska. Tutaj pracowałem – jak już wspominałem – jako magazynier, referent i sprzedawca. Również tutaj uzupełniałem luki w wykształceniu, zdając maturę i kończąc policealne studium ekonomiczne. Przestałem co prawda wierzyć w to, że zostanę znanym pisarzem, ale nadal bawiłem się piórem.*

Wysłała potężna książka o pisaniu i niemożności pisania. O trudności ze znalezieniem miejsca w życiu. Pod koniec 2008 roku Ireneusz Gębski mając 52 lata, znalazł zatrudnienie w gdańskim Ośrodku Szkolenia Kierowców LOK. Czy to jest finał bezrobocia? Spokojna meta? No zarobek pewnie kiepski, lecz jest jeszcze pióro w rękę...

\* W latach 2003-2006 Instytut Gospodarstwa Społecznego SGH w Warszawie opublikował pięciotomowe „Pamiętniki bezrobotnych”, będące pokłosiem kilku konkursów i badań naukowych rozpoczętych już w 1990 roku. Organizator konkursu z 2000 roku dr Andrzej Budzyński przedstawił w pierwszym tomie „Pamiętników” obszerny szkic socjologiczny pt. „Bezrobocie – palący problem społeczny dla Polski na przełomie XX i XXI wieku”. Autor przypominał, że w roku 1995 stopa bezrobocia osiągnęła najwyższy poziom: ponad 16 procent czynnych zawodowo, co przekładało się na 2 miliony osiemset tysięcy osób. Ten wyrubowany rekord został szybko przekroczony. W listopadzie 2001 roku mieliśmy już ponad 3 miliony bezrobotnych, w lutym 2003 – trzy miliony i 344 tysięcy pozostających bez pracy, z czego 20 procent nie posiadało prawa do zasiłku.

Ta rubryka, to kolejne podium dla kolegów z RSTK. Prosimy o nadsyłanie do Redakcji Własnym Głosem informacji o Waszych sukcesach literackich, plastycznych, fotograficznych, muzycznych, filmowych...

# Nasi na Parnasie

Miło nam donieść, że koledzy z RSTK i w tym roku sięgnęli po poetyckie laury – Agnieszka Tomczyszyn Harasymowicz w IX Ogólnopolskim konkursie im C. K. Norwida w Pruszkowie, a Krystyna Woźniak w Konkursie im. Jana Krzewniaka w Karczewie. Wcześniejsza zapowiedź, że u Beaty Patrycji Klary będzie się działo, nie była bezpodstawna – BPK niczym olimpijska mistrzyni zgarnia poetyckie złoto:



Na festiwalu *Poznań Poetów* Beata Patrycja Klary otrzymała Certyfikat Dobrego Głosu przyznawany tym poetom, którzy „umieją się oprzeć zadęciu mowy miałkiej i nijakiej”. Gratulujemy

## Beata Patrycja Klary

### *Łódź Charona i utrata normalnego oddechu*

*Gdybym udał, że rzeczy zostały na zewnątrz, przeżył zimę w stadium poczwarki, mógłbym zapomnieć co stało się latem. Chodzić do pracy ze śniadaniem w gazecie, nie myśleć o sąsiadce powieszzonej na dole.*

*Za dnia powtarzam te same sceny, chyba, że pada deszcz, ale to zdarza się bardzo rzadko. Wychodzę z baru, który czyści się ze stęchłej nocy. Jestem krewnym Hamleta i trudno mi patrzeć. Przynajmniej: brud jest*

*w jakimś sensie rzeczą naturalną, czasem nawet – rzeczą na miejscu. Popękany sedes wbity w kupę błota. Bure świerkowe patyki na mojej ulicy. Poprawia się pogoda i wraz ze śniegiem odpływa biel. Pleśnięję.*

*Cienki, zwykły zeszyt do rysunków (może kupiony w Helsingör, może w Zebrzydowie). Dotykały go jej palce, gdy bez pozwolenia czytała. Na tym kończy się moja historia. Sęp - urubu czeka. Czas sprzątania.*

## Krystyna Woźniak

*Teraz dopiero rozumiem, to nie były dobre czasy na przybycie.*

*I*  
*Ojciec właśnie rozkłada śledzie na fajansowym talerzu, matka drze się na dzieciaki, które płaczą się pod nogami. W piecu zimno tak jak na zewnątrz. Za szczelnie zasłoniętym oknem przycupnęła godzina policyjna, pada śnieg. Nie chciałem już dłużej czekać i zjawilem się. Matka zdziwiona przedwczesnym porodem tuli mnie do piersi, pokazuje rodzeństwu. Jestem kimś ważnym – pomyślałem.*

*Obserwuję muchę, niezdarnie gramoli się w moim kierunku, brzęczy, wtedy jeszcze nic nie wiedziałem o owadach. Ojciec jednym ruchem kończy jej żywot.*

*II*  
*Maty Tosiek, ten co ma rude loczki pędzi za kołem od roweru, przewraca się tuż pod nogi niemieckiego oficera, po przeciwnej stronie ulicy ciężarówka nabrzmiewają przypadkowymi przechodniami, krzyczą strachem.*

*Chłopcu udało się umknąć przez. pajęcze okno.*

*Oficer ma syna w tym samym wieku, odchodzi, nie chce już więcej uczestniczyć w zabijaniu.*

*III*  
*Warszawa płonie. Matka trzyma nas za ręce, na jej piersiach nie płaczą, mijamy die Siegesstrasse. Jakaś kobieta kłęczy, całuje ziemię. męczyzna w jasnym prochowcu kroi martwe ciało konia,*

*koń ma otwarte oczy*

## DEBIUT



## Błażej Tomaszewski

Licealista, lubiący pisać w trzeciej osobie. Zafascynowany nordycką mitologią, filozofiami Nietzschego oraz Platona. Kocha spędzać wieczory z książkami polskiej fantastyki (Ćwiek, Kossakowska, Piekara). Zauroczony wielką literaturą („Faust”, „Boska Komedja”). Poza książkami lubi dobry film, grę komputerową czy muzykę.

### „Puk-Puk” (fragment)

Obudził mnie dzwonek do drzwi. Mógł to być każdy. Czyżby sąsiadka z dołu? Znowu coś jej nie pasuje? Czyżby znowu coś ją wkurzyło? Może to pani Grażynka z gazowni? Mógł to być każdy. Dzwonek rozległ się po moim domu około godziny ósmej rano.

– Kurwa... Co tak wcześniej... – Bardzo rzadko o tej porze ktoś mnie odwiedza. Prawdę mówiąc, to w ogóle bardzo rzadko jestem odwiedzany. Nie chodzi o to, że nie mam przyjaciół, bo mam. Przynajmniej tak mi się wydaje.

Największym wysiłkiem nie jest wcale podniesienie się z łóżka. Najtrudniejszą czynnością jest otworzenie oczu. Przynajmniej dla mnie. Prawie słyszę hałas rozrywanych powiek. Po chwili znowu rozbrzmiewa dzwonek.

– Już idę! Spokojnie! Mam czas! – Stojąc przy łóżku przeciągam się i odsłaniam rolety. Słońce zdążyło już rozświetlić zakamarki brudnych ulic, które muszę oglądać co rano. Wkładam do ust gumę miętową, żeby nie powalić sprawcy mojego niewyspania oddechem. Udałem się w kierunku drzwi, ale kiedy łapałem za klamkę poczułem coś, co spowodowało gęsią skórę na moim ciele. Otworzyłem drzwi. Przede mną nie stała ani sąsiadka z dołu, ani pani Grażynka. Nie był to Janek – mój znajomy. Mężczyzna ubrany w czarny prochowiec patrzył na mnie spode łba. Miał wyjątkowo podkrążone oczy, mało tego... Jego oczy były nienaturalnie przekrwione. Na jego głowie widniał kapelusz.

– Sęk w tym, że nie ma pan czasu. Jestem tu po to, żeby zaprowadzić pana w pewne miejsce. – Mężczyzna powiedział to bez żadnego poruszenia się. Jego popękane usta lekko zamykały się i otwierały.

– Pan wybacz, ale nie dosłyszałem nazwiska? – Starłem się być miły. Nie znałem typu, nie wiedziałem, czego mogę się po nim spodziewać.

– Moje nazwisko nie jest panu potrzebne, panie Rolski. – W tym momencie zacząłem się bać.

– Skąd... Skąd zna pan moje... Nazwisko? – Zadałem to pytanie zupełnie nie myśląc. Jego odpowiedź wydała mi się tak oczywista... Jednak nie takiej się spodziewałem...

# Śladami wierszy umarłych poetów

## Omar Chajtam (1048-1131)

– perski matematyk, astronom, filozof, poeta znany przede wszystkim jako autor znakomitych Rubajatów.

98  
*Potrzebuję dzbana z winem i książki z poezją,  
I pół bochenka chleba do jedzenia,  
Wtedy, w odludnym miejscu razem z tobą,  
Więcej będziemy mieli bogactw niżli Sułtan.*

215  
*Nie wspominaj przeszłości, bo minęła –  
Nie gniewaj się na przyszłość, która  
przyjdzie;  
I nie buduj nadziei na przeszłości lub  
przyszłości,  
Bądź szczęśliwy teraz – nie żyj na wiatr.*

220  
*Jedni rozmyślają w świątyni religii,  
Inni dumają na ścieżkach mistycyzmu,  
Lecz boje się, pewnego dnia rozlegnie się  
wołanie:  
Głupcy, ani ta, ani tamta droga nie jest  
dobra.*



Yusep Karim - Omar Khayyam

# Zdzisław Tadeusz Łączkowski

– poeta, powieściopisarz, dziennikarz, publicysta, krytyk literacki. Ukończył studia polonistyczne na Wydziale Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Dwukrotny laureat nagrody im. W. Pietrzaka: w 1958 – Nagrody Młodych, a w 1979 nagrody w dziedzinie literatury, Nagrody Literackiej „Kierunków” oraz prestiżowej Międzynarodowej Nagrody w dziedzinie poezji Premio Internazionale Narrativa e Poesia di Giorgio La Pira w 1989 r. we włoskiej Pistoii. Jest członkiem Zarządu Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC) z siedzibą w Wenecji. Należy do Stowarzyszenia Akademia Europaea Sorbiciana.

## Fragmenty dziennika *Czekanie na Kometę* (2006)

**6 VIII 1973**

Wreszcie jakaś moc, siła. Coś we mnie rozrasta, potężnieje. Chodzę, jak nieprzytomny. Powinienem chyba pisać. I znowu biała kartka papieru, piękna chwila. I pierwsze słowa...

**16 VIII 1973**

O Boże! Nie jestem zadowolony z „Zabijania ptaków”. Stefan ma sporo uwag krytycznych. I znowu wiele pracy. A tytuł też beznadziejny.

Coś się dzieje dziwnego z moimi rękoma. Parę dni temu wypadła mi z dłoni szklanka herbaty. A w niedzielę wypadł kieliszek wina, ni stąd ni zowąd rozlał się na ledwo co uszyte przez pana Danka, spodnie. Ogarnęła mnie wściekłość, Bo działało się to wszystko w kawiarni „Alhambura” wśród wielu gości.

**22 VIII 1973**

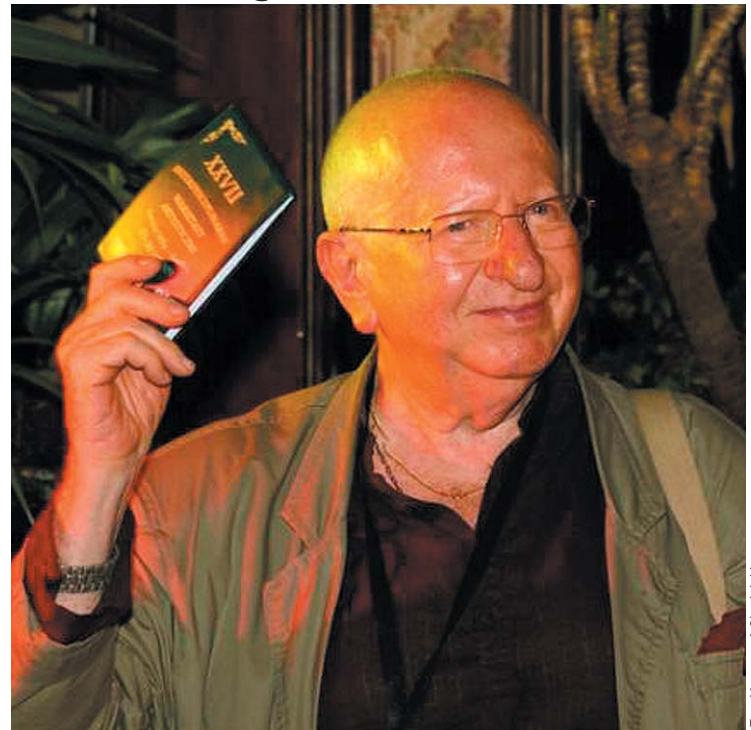
Wstaje rano, tzn. rano dla mnie, to 12. Cały dzień przy biurku. Ciągłe nie mogę sobie poradzić (tytuł już nieco inny) z „Lamentacjami na temat zabijania ptaków” Kiedy ja wreszcie skończę te przekłete wierszydła? Ciągłe jest nie tak jakbym chciał. Robię błędy gramatyczne. Wczoraj przyjechał z Olsztyna Andrzej Imielski. Nie zastał mnie w domu i spał na klatce schodowej

**25 VII 1973**

Skończyłem – temat ptaków. Ostateczny tytuł „Lamentacjami na temat zabijania ptaków”. Ulga. Ileż mnie to kosztuje to pisanie. (...)

**27 VIII 1973**

Wracam znowu do „Lamentacji”. Oszałeć można. Wypijam szklanka po szklance mocnej herbaty, a wokół pustka. I na-



Fot. Kszysztof Ciesielski

gle pod wieczór olśnienie. Czwarta część tego poematu ukazała mi się jaśniej, już nie taka chropowata. Podlewam kwiaty na parapecie okna. Swoje ukochane kaktusy. I spostrzegam, że kwiaty marnieją. Więc rozmawiam z nimi czule. Dotykam ich dłońmi i mówię: – Proszę nie umierajcie, rośnijcie, bo was kocham.

**07 IX 1973**

Ja chyba jestem chory psychicznie. Znowu wracam do „Lamentacji...” I ciągle nie wiem, czy ten poemat skończyłem, czy mam go wyrzucić do kosza, czy wreszcie od nowa wszystko poprawić i pisać.

### Publikacje:

Słoneczniki gorejące (1957)  
Ciemność z bursztynu (1959)  
Monogram z wiewiórką (1963)  
Piękna Rabab (1963)  
Kartofliska (1963)  
Gad (1966)  
Żaloba z Antygoną (1973)  
Nadzy pod winogradem (1975)  
Wszystkie stoły sprawiedliwości (1979)  
Syn Ziemi swojej (1980)  
Tobie przystoi pieśń (1982, 1986)

Snu otwieranie (1989)  
Tańczący rycerze (1990)  
Zakłęty jeleń (1992)  
Anekdariusz (1996)  
Gwiazdobranie (1996)  
Noc z guślarzem (1996)  
Wolność nie zniewolona (1997)  
Anekdariusz drugi (1998)  
Schizofrenia (1999)  
Trzy poematy (2000)  
Piaskiem naprędcie wpisane. Dziennik (2001)

Tak, tak: Nie, nie. Dziennik (2003)  
Inność (2004)  
Dysputa (2004)  
Poeci Pańskiej Winnicy: słownik osób duchownych piszących wiersze (2004)  
Wiktorija (2005)  
Czekanie na kometę. Dzienniki (2006)  
Czy wszystko już powiedziałem? Poematy naiwne (2007)  
Jak drzewo w ptakach. Dzienniki (2009)  
Ku wzgórzom planet. Poematy (2010)

## Z czym u drzwi Europy – dromologia, prosument

Dokończenie ze str. 1

nazwaną pierwszą polską powieścią postmodernistyczną, autor wraz żoną pracującą z dziećmi trudnymi wychowawczo wydestylował okrucieństwo dzieci, tym razem demonicznych dziewczynek, które potrafią wykończyć nawet koleżankę uznaną za przybłędę w salonie, okłamać dorosłych i mądrałki (kontynuował temat w moralitecie „Idź kochaj” o końcu socjalizmu).

Manuela Gretkowska rozpisła temat na wiele książek, choćby dziejami ciąży i porodu „Polka”, a potem nawet założeniem Partii Kobiet, która na plakacie wyborczym prezentowała zarząd bez odzieży.

Tytuł Izabeli Filipiak „Skandal być kobietą” rozpisano wiele autorek: Natasza Goerke, siostry Bojarskie, Zyta Rudzka, Małgorzata Musierowicz, Agnieszka Drotkiewicz, Dorota Szczepańska, Katarzyna Byzia i legion innych autorek. Przy czym smaczne kasztany z ognia wydobyły autorki literatury łatwej, taniej i przyjemnej, gdzie w każdej sytuacji jest dobre wyjście: w miłości, w interesach, w byciu rodzinnym, w otoczeniu koleżeńskim. Potentatką, a równocześnie przedsiębiorczą, która nawet losy swych bohaterów literackich chroniła licencją prawną – była i jest Katarzyna Grochola. Jej romanse awanturniczo-erotyczne, jak „Nigdy w życiu”,

„Serce na temblaku”, cały cykl „Żaby i anioły” ciągle są wznawiane, filmowane, przerabiane, bo czytelnicy potrzebują powieści buffo, wodewilowej, bulwarowej o kobietach radzących sobie z pieniędzmi, z samotnością, z odrzuceniem. Potrzebują żartów z otoczenia, z obyczajów, z kultury masowej. Już nie w butach milionerki dążą podobną drogą Dorota Terakowska, Krystyna Niepomucka, Krystyna Siesicka, Irena Matuszkiewicz, Monika Szwaja, Izabela Sowa i nieopodal nasz autor kryminałów Janusz Wiśniewski, ten od „Samotności w sieci”. Podam przykład na jakim szlaku ten nurt prozy szuka pociechy. Na sztandarach widnieją proste hasła kobiety łącznie

się, twórcie krainy szczęśliwości – nibylandie, nie wstydzicie się być kobietami, dbajcie o swój wygląd i zachowanie. Czasem pada hasło odważniejsze, bliskie skandalu: „Miliony lat ewolucji buzują w mojej macicy”, to M. Gretkowska. Autorki te i chyba słusznie, uważają, że ich książki pomagają kobietom uzyskać, albo pogłębić własną tożsamość. Pomagają też na zasadzie swego rodzaju metaforycznego doradztwa jak wyjść z tradycyjnego i współczesnego bovaryzmu, z upokorzenia, z braku perspektyw, z unicestwienia.

**Jan Zdzisław Brudnicki**

Autor książki krytycznej „Ćwiczenia z wolności. Polska proza od salonu do supermarketu”

# Gdy nie bawi cię już świat zabawek mechanicznych...(2)

opowieść o pewnej przygodzie współczesnej poezji polskiej

**Michał Kasprzak**

dokończenie z nr 81 WG

W okolicznościach poetyckiego *status quo*, około trzech lat temu pojawiają się pierwsze tomiki poetów, którzy całkowicie ignorują tezę o zasadniczej suwerenności i autonomii języka poetyckiego. Poezja jest – zdają się mówić twórcy „zaangażowani” – częścią komunikacji społecznej, czy się chce tego, czy nie, i dlatego powinna operować językiem owej komunikacji, wykorzystując wszystkie lingwistyczne rejestry: dominujący dyskurs medialny i polityczny, slang clubbingowy, tanią konfesyjność telenoweli – cały język popu i kultury masowej, w którym przyszło nam żyć. Przy czym nie chodzi tu o wyniesienie owego języka na wyżyny, o bezrefleksyjną afirmację i apologię, lecz o krytyczne jego użycie, o podejście, które przede wszystkim zdemaskuje ukryte w języku struktury ideologiczne i mechanizmy przemocy symbolicznej, jakiej sobie nie wyobrażamy. Tacy twórcy, jak Adam Kazanowski, Kira Pietrek, Jaś Kapela, Andrzej Szpindler czy Szczepan Kopyt, dokonali przekroczenia i wykroczenia daleko poza powszechne wyobrażenia o tym, czym jest poezja. W ich wierszach na próżno szukać tradycyjnie zdefiniowanych metafor – metafora jest tu przypadkową wypadkową rodzącą się wewnątrz językowego tygla kultury. Szczepan Kopyt w tekście pt. *Euk triumfalny* dokonuje synkretycznego wymieszania języków Biblii, clubbingu i reklamy, pokazując, jakie nieświadomione hierarchie warto-

ści drzemią w naszej mowie i rządzą na pozór niezależną egzystencją:

*zmiana knajpy / biali rosjanie / moi bracia w żółdku*

*moi bracia z żółdkową przy barze*

*[chlup] / wyrwanie dup*

*tańczenie (tu jak przychodzę o piątej to zawsze*

*są jakieś chętne sztuki) / zagramy tu wiesz mała*

*daj mi swój numer / w ubikacji dowiemy się prawdy*

*o waszych promocjach / poznanie ich po owocach*

[...]

Przekraczając cały zreferowany powyżej impas postmodernistyczny, należy powiedzieć, że kiedy mówimy o rzeczywistości, mówimy tak naprawdę o językach o niej opowiadających, czyli – nieco bardziej naukowo – dyskursach ją zapośredniczających, które jednakowoż wykazują swoją moc sprawczą i mogą na tę rzeczywistość wpływać (przywołajmy w tym miejscu choćby formuły prawne), ale i vice versa – kształtują się pod jej naporem, stanowiąc jej wielce złożony wewnętrznie obraz (tu wystarczy przywołać język popkultury ukazujący całą specyfikę relacji międzyludzkich). Dlatego też język jest bronią obosieczną: z jednej strony odznacza się pewną potencjalną aktywnością, możliwością działania i de facto zmieniania różnych stanów rzeczywistości, z drugiej – stanowi bierny przedmiot analizy mechanizmów świata, do którego się odnosi. W tym miejscu nie będzie nas szczególnie zajmował fakt – acz należy o nim pamiętać – że „język” i „rzeczywistość” nie zawsze i nie do

końca się uzupełniają: bywa tak, że to, co zawarte i wyrażane w języku nie istnieje już lub jeszcze w rzeczywistości (vide: pewne struktury i odpryski mitów kazirodczych w językach społeczeństw, które dawno nałożyły zakaz na takie praktyki, o czym tak przekonująco pisał francuski filozof i socjolog Michel Foucault). I odwrotnie: pewne przemiany rzeczywistości mogą być odnotowywane w języku z przysłowiowym grubym opóźnieniem lub po prostu obejmowane przezeń zakazem i rugowane ze sfery wypowiedzenia.

Dla poezji, o której mowa, najistotniejsze wydaje się zdefiniowanie błędnych i obłądnych sprzężeń zwrotnych języka i rzeczywistości kulturowej, w której przyszło nam egzystować, a które to sprzężenia zamykają nas w kręgu rytualizowanej, usztywnionej i pozornej komunikacji wyzbytej ambicji zmieniania siebie (języka), a zatem i świata. Taki stan bierności współczesnego społeczeństwa, taką politykę, która próbuje ów stan impregnować nazywamy konserwatyzmem. Takim konserwatyzmem odznacza się ustrój kapitalistyczny i filozofia neoliberalna, których jedynym dążeniem i celem działania jest zabezpieczenie panujących w społeczeństwie relacji i hierarchii przed jakąkolwiek zmianą. Jakakolwiek zmiana bowiem, naruszając obowiązujący porządek społeczny – choćby był on kwintesencją niesprawiedliwości i nierówności – zdestabilizowałaby dotychczasowe układy władzy i korporacji, podkopując tym samym fundamenty systemu. Tę z ducha lewicową analizę rzeczywistości w pełni podziela poezja, którą nazywa się mało apetyczną – zaangażowaną, a którą ja wolę określać mianem krytycznej – ze względu na jej bardzo jeszcze niewyraźny potencjał aktywistyczny. Taka poezja spuszcza zasłonę dymną na cały główny nurt mowy wiązanej, który powyżej określiliśmy wspólnym mianownikiem „estetyzmu”, a którego rewersem okazuje się właśnie zdefiniowany konserwatyzm. Ów stosunek antagonistyczny najdobitniej chyba wyraził w jednym ze swoich wierszy poznański poeta Szczepan Kopyt: „mój ból na odległość nie jest cichy (cichy) / pierdołę waszą grzeczną poezję, gra się toczy/ na seks i śmierć”.

I znów należałoby w tym miejscu przywołać francuskiego socjologa Michela Foucaulta, który być może otworzył nam oczy swoją definicją mikrofizyki

władzy w społeczeństwach neoliberalnych, zgodnie z którą mechanizmy represyjne i ideologiczne są tutaj (odwrotnie niż w totalitaryzmie) ukryte i rozproszone w bardzo różnych, partykularnych sferach życia i języka: w języku mediów, polityki, reklamy, ale również w języku naszych małych lub wielkich miłości, w tym, co jemy, jak i z kim się kochamy, etc. Zawiąło nieco spiskową teorią dziejów, ale żeby rozproszyć ów niesmak po ustach, należy dopowiedzieć, że niczym w pierwszej części filmu *Cube* – żaden spersonifikowany Big Brother tak naprawdę na nas nie patrzy, nikt tą współczesną penitencjarną sytuacją nie kieruje – jest ona immanentną właściwością systemu, który przy naszym świadomym (w wymiarze oficjalno-politycznym) lub nieświadomym udziale sam siebie powiela, stanowiąc zagrożenie większe niżli totalitaryzm, większe – bo umykające z pola widzenia. Oto cały kontekst socjologiczny młodej polskiej poezji krytycznej skracającej „na lewo”: nieświadomość mechanizmów współczesnego świata powoduje bezwiednie przyjmowaną postawę ów świat konserwującą, a poezja świadoma jedynie swej formy idealnie dopisuje się do tego wspólnego rachunku strat, jakie są po prostu inną nazwą braku zysków, czyli: Zmiany.

Zagalopowaliśmy się nieco w rejony, które w powszechnym mniemaniu powinny mieć z poezją tyle wspólnego, co z zeszlazonym śniegiem. Mam jednak nadzieję, że szczegółowa lektura tej kulturowo zorientowanej twórczości rozwieje wszelkie uprzedzenia i sprawi, że będziemy mogli odnaleźć w sytuacjach lirycznych nasze czasem zupełnie nieliryczne sytuacje, że utożsamimy się z bohaterami w ich przeżywaniu świata, zamiast poddawać się kolejnym sztucznie reprodukowanym przez poezję szyniosłociom, których już wystarczająco dostarcza nam kultura masowa. Jeśli bowiem chcemy przywrócić poezji dawno utraconą ważność, na co sama się notabene skutecznie skazuje, nie możemy jej traktować niczym niedzielnej rozrywki przy dźwiękach Szopena lub odskoczni od „codziennego życia”. Celem sztuki nie jest odciążanie rzeczywistości i realizowanie naszych niespełnień w jakiejś fantasmagorycznej przestrzeni fikcji. Celem sztuki jest awangardowe rozsądnienie ram tej fikcji i włanie jej w samo centrum realnych wydarzeń...

## ZMAGANIA KONKURSOWE

Miejskie Centrum Kultury i Sportu w Jaworznie – Klub „Relaks” oraz Stowarzyszenie Twórców Kultury w Jaworznie ogłasza konkurs poetycki **O Złotą Lirę**. Zainteresowane osoby prosimy o nadesłanie dwóch wierszy w trzech egzemplarzach, napisanych w literackim języku polskim, o dowolnej tematyce, które nigdy wcześniej nie były publikowane i nagradzane. Wiersze powinny być opatrzone godłem i kategorią wiekową (A – młodzież szkół gimnazjalnych i licealnych lub B – dorośli). W zaklejonej i opisanej godłem kopercie należy umieścić następujące informacje: imię, nazwisko, adres zamieszkania, nr telefonu.

Zgłoszenia należy przesłać do 09.09.2011 na adres Klub „Relaks”, ul. Szczakowska 35, 43-600 Jaworzno lub MCKiS, ul. Mickiewicza 2, 43-600 Jaworzno. Na kopercie powinien znaleźć się dopisek „O Złotą Lirę”.

Marek Słyk

**Pójdź na Krakowskie**

Chętniej niż zwykle wyjdę przed szereg,  
tym to pytaniem chcąc w oczy zawiąć:  
czy tylko piłkarz robi karierę,  
na której temat warto rozmawiać?

Każdy chce zwycięstw – własnych lub  
choćby  
tych, się z którymi chce utożsamiać.  
Zwycięzca bowiem to człek jest groźny,  
przy którym spełnił każdy swój zamiar.

Przy nim ty pewnie stąpasz po ziemi.  
Tym pewniej, jeśli – w szalonym pędzie.  
W piłkarzach mają swe usta – niemi.  
Gol wbity w siatkę – to ich orędzie.

„Będziemy lepsi – czy nadal słabi?  
Bo jak ktoś śmiałyby większe mieć  
męstwo  
od nas, duch gdyby w sercach nam  
zabił  
Pamiętasz Grunwald? Odsiecz  
Wiedeńska?”.

Te symboliczne wojny piłkarskie  
mają dla wielu wagę prawdziwych.  
Poważnej sprawy chcesz? – śmiechem  
parsknę  
Pójdź na Krakowskie. W Warszawie  
niby.

Sławomir Mierzejewski

**W KATYNIU**

Przed granitową tablicą  
W płomieniach zniczy  
Kołysze się  
moja tęsknota  
ból  
nieograniczony żal  
Potężniejsze we mnie  
pragnienie  
by na skrzydłach ptaka  
odkryć w chmurach  
tajemnicę rozstania  
i nie wypatrywać ciebie  
w okruszku  
co oderwał się  
od rodzinnego bochna  
czerwoną przemocą

Po latach zakłamania  
Staję tu  
w głębokiej zadumie  
Pod zamkniętymi powiekami  
zobaczyłem  
niemą dotąd prawdę

maj 2010

**NA WARSZTACIE RECENZENTA****NADEŚLANE WERSZE****TAM GDZIE TY**

Zabiorę cię wysoko aż do gwiazd  
tam poczujesz wolna się  
od wszystkich kłamstw.  
Zobaczysz jak może pięknie być  
tak wiele chwil tracimy wciąż  
gdzie ja tam i ty.

Za każdy dzień za każdy sen  
nawet za łzy ja zawsze chcę  
być tam gdzie ty.

Zabiorę cię wysoko aż do gwiazd  
z góry będzie widać cały świat.  
Zobaczysz jak może pięknie być  
tak wiele chwil tracimy wciąż  
gdzie ja tam i ty.

**MAM JESZCZE CZAS**

Zabiorę cię gdzie nikt  
nie znajdzie nas  
ukryci przed światem  
odnajdziemy własny raj.  
I liczę wciąż że przyjdzie  
taki dzień  
niebo w twoich dłoniach  
zapiera w piersiach dech.

(fragment – reprezentacyjny jednak)  
[A.A. z Płocka]

Jak widać teksty dopiero u początków pisa-  
nia, gdy jeszcze pisze się sercem, tęsknotą, mi-  
łością. Wszystko ot już było, ale przecież każdy  
musi swoje uczucia jakoś ogarnąć, przetrwać.  
Jednak dla czytelnika nie jest to już łatwe.  
Zwłaszcza dla czytelnika, który poszukuje nowe-



WARSZTAT RECENZENTA

go spojrzenia, zaskoczenia, zaciekawienia. Tekst  
pierwszy to rodzaj piosenki. Kto wie, czy przy  
dobrej muzyce, nie popłynąłby – chęby na kształ-  
t „Prawie do nieba wzięłaś mnie” Piaska czy  
„Zawsze tam gdzie ty” Lady Pank. Jednak inver-  
sje np. „tam poczujesz wolna się” i tak musiałyby  
ulec zmianie na „tam poczujesz się wolna”. Cóż  
język ma swoje prawa. Wiersze to jeszcze nie są.  
Trzeba dużo czytać, pisać, poszukiwać w języku.  
Długa droga – i ręczę, że wcale nie do raj.

**mysl**

szeleszczą cykady milionowych wyładowań w sy-  
napsach  
o niebieskich migdałach, liście zakupów i innych  
bzdurkach  
płyną wolno  
a na innej półkuli grzmią myśli toczące się szyb-  
ciej i szybciej  
impulsy przeskakujące zakręty, bruzdy  
i jeszcze, do przyspieszenia serca

wirujący glob  
symbole wyżu, niżu, chmur i deszczu, radości  
słońc i temperatur

mózg myślącego człowieka

[R.P.]

W końcu wiersz o czymś. Skupiony na jed-  
nym temacie i to na konkretnym. Brak zbędnych  
ozdobników, poetyzmów. Rzeczowa prezentacja.  
Jednym słowem – dobry wiersz.

**U SIOSTRY KONSUMATY****NADEŚLANE KSIĄŻKI**

Mam przed sobą cztery pięknie wydane  
książki. Przyjemnie jest je dotknąć, przy-  
jemnie obejrzeć wspaniałe reprodukcje  
w większości autorstwa Wacława Jagiel-  
skiego. Nie są to jednak albumy, a tomiki  
wierszy Zbigniewa Smoczka pochodzą-  
cego z Żarnowa w okolicach Zalewu  
Szczecińskiego. Tomiki, których naj-  
większą wartością jest zachwycające  
edytorstwo – tylko pozazdrościć. Książki  
te mają osobliwe tytuły: *Dziennik podró-  
ży*, *Błękitne ziarno nadziei*, *Szelest nie-  
skończoności*, *Wiersze dla przyjaciół*. Od-  
noszę wrażenie po tak skonstruowanych  
tytułach i zawartości książek – że jest je-  
den wspólny mianownik tych wydawn-  
nictw – właśnie owe „wiersze dla przyja-  
ciół”. Takie teksty bowiem są najczęściej  
pisane sercem, duszą, wzruszeniem. Ope-  
rują pojęciami – miłość, dobro, piękno,  
szczęście, marzenia. Wszystko to w obfi-  
tości przelewa się na kolejnych stroni-  
cach: „wkochasz się aż do serca”, „Ko-  
cham cię w twoim locie”, „zwierciadło  
wieczności”. Takie nieporadne metafory  
dopełniaczowe psują niektóre dobrze roz-  
poczęte teksty. To są niedobry warszta-  
towe, nad którymi zawsze można popra-  
cować – co bardzo autorowi zalecam. Na-  
wet dla przyjaciół – bowiem warto pisać  
dobrym warsztatem.

Książki do recenzji proszę przysyłać na adres redakcji, a wiersze na maila [siostrakonsumata@gmail.com](mailto:siostrakonsumata@gmail.com)**POCZYTALNIA!****polecane książki**

**Jerzy Suchanek,**  
**Jutro przeczytaj jeszcze**  
**raz,**  
Mikołów 2010

Wszystko co o poezji Su-  
chanka możesz wiedzieć. Wy-  
bór dokonany przez Krzyszto-  
fa Kuczkowskiego oddaje  
istotę projektu poetyckiego.  
Gęste znaczenia, mocne sło-  
wa, dobra poezja.



**Robin Dunbar.**  
**Ilu przyjaciół potrzebuje człowiek?**  
**Na tropie zagadek ewolucji,**  
Wydawnictwo Literackie, 2010

Ewolucja rządzi wszystkim. Dzieje na-  
szego indywidualnego pochodzenia wpły-  
wają na to ilu mamy przyjaciół, z iloma  
ludźmi wchodzimy w bliskie kontakty. Licz-  
ba Dunbara to zaledwie 150 osób, dlacego?  
Te i inne rozwiązania zagadek przyno-  
si właśnie ta książka.

**KOLORowy Jubileusz**

fot. Archiwum RSTK



Leszek Żuliński

# Dekalog dobrego wiersza<sup>(4)</sup>

## Przykazanie siódme: wiersz powinien być lakoniczny.

To wiąże się z postulatem prostoty. Oczywiście, niekoniecznie wiersz musi być epigramatem (ideał lakoniczności!), wiersz epicki (homerycki, „panatadeuszowy”, gatunki w rodzaju traktatu, dytyrambu, litanii itp.) ma wręcz prawo do rozlewności. Lakoniczność jest jednak walorem. Dlaczego? Dlatego, że przegadanie wiersza to wada nieznośna.

Tu znowu działa prawo kontrastu: jeżeli w szlachetnie prostym i lakonicznym wierszu uda się nam powiedzieć coś ważnego, to ta amplituda treści i formy pozytywnie zdumiewa. Ktoś powiedział, że poezja jest sztuką eliminacji słów. Ani jednego zbędnego słowa w wierszu! Proszę o tym pamiętać. Proszę zawsze zaczynać poprawianie napisanego wiersza od wyrzucania słów zbędnych.

Za jeden z najciekawszych erotyków, jakie znam, uważam zaledwie czterowersowy wiersz mego nieżyjącego już przyjaciela Janusza Leppka:

*patrzyłem na ciebie  
z okna wieżowca,  
lecz to na pewno  
nie byłaś ty*

Proszę się wczytać w ten tekst. Ktoś stoi w oknie wieżowca. Może dzięsię, może dwunaste piętro... czeka na ukochaną. Może na dole jest przystanek autobusowy... Jedna dziewczyna, druga, trzecia, ona – nie ona, ty – nie ty... Bohater wiersza szamoce się, biega od okna do ściany, uchyla firankę, wypatruje... Zno-

wu... na pewno... nie ty... Jakże króciutki wiersz i jaka wspaniała scena! Jaki teatr wyczekiwania! Ile emocji! Ile szamotani-ny! Ile trafionej psychologii sytuacyjnej! Oto, co może lakoniczność!

Nie trzeba wielu słów, żeby wiele powiedzieć.

## Przykazanie ósme: wiersz niechaj będzie niedosłowny, niedomówiony i otwarty.

Wiersz nie jest tożsamy z jasnym, jednoznacznym wykładem. Wiersz powinien kryć w sobie tajemnicę – jak pączek słodkie nadzienie. Z punktu widzenia tekstologii wiersz jest bytem fenomenologicznym – niepowtarzalnym i istniejącym wbrew logice obowiązującej w innych przypadkach.

Np. dosłowność pożądana w wielu innych komunikatach językowych (np. w języku prawniczym) może być w języku liryki balastem. Wspomnieliśmy wyżej o metaforze. To ona jest królową tropów poetyckich, a jest ich wiele – właśnie dlatego, że język liryki ma swoje wyspecjalizowane chwytły i narzędzia. Wszystkie one na ogół istnieją po to, by unikać dosłowności i język potoczny zastępować w wierszu językiem zmodyfikowanym artystycznie.

Dam przykład genialnej metafory i niedosłowności. To znany wiersz Norwida pt. „Czułość”:

*Czułość – bywa jak pełny wojen krzyk,  
I jak szemrzących źródeł prąd,  
I jako wtór pogrzebny...*

*I jak plecionka długa z włosów blond,  
Na której wdowiec nosić zwykł  
Zegarek srebrny – –*

Zamiast opisywać czułość, Norwid porównał ją do dewizki zegarka, którą wdowiec upłócił z kosmyka włosów zmarłej żony. Wmyślcie się w tę sytuację, wczujcie się w nią: starzec wyjmując z kieszonki kamizelki zegarek, muska kciukiem włosy swojej ukochanej, która odeszła, wraca myślami do niej, oddaje skrytej pieśczości minione wspomnienia... A więc i tak można opisać czułość!

Powiecie: ależ ile więcej można powiedzieć o czułości! Nie, ten wiersz Norwida dowodzi, że można, ale nie trzeba. Niedosłowność „rymuje się” z niedomówieniem. Choć w wierszu dobra pointa to prawdziwy skarb, to ona może także polegać na zawieszeniu głosu, na niestawianiu kropki nad „i”.

Niedomówienie i niedosłowność potęgują wieloznaczność wiersza. Wiersz nie musi być jednoznaczny. Dobrze jeśli budzi różne skojarzenia i interpretacje. „Co poeta chciał w tym wierszu powiedzieć?” – to pytanie bez sensu. Wtajemniczeni wiedzą, że intencja poety jest sprawą drugorzędną, że dobry wiersz jest wieloznaczny, że odczytywany inaczej przez różnych odbiorców w zasadzie nie traci, a zyskuje na swym fenomenie.

Tak, dobry poeta potrafi trzymać czytelnika w cuglach, tzn. narzucić mu jednoznacznie rozumienie swojego wiersza. I dobry poeta tak czyni. Ale bardzo dobry poeta czyni inaczej: pozwala, by wiersz, jak dorosłe dziecko, odrywał się od niego i żył swoim własnym życiem.

Zofia Sofim Mikula

\* \* \*

A. N.

*słyszałam muzykę  
wyraźne brzmienie dźwięków  
czystością klarnetu Becheta*

*nie mów  
nie mów nic*

*słowa wysysają a cappella  
kochamy się  
już tylko w snach*

*nie mów  
nie mów nic*

*idź  
w stronę Nowego Orleanu*

Emilia Anna Deutsch

## Kamień

*Między nami jest Syberia  
którą codziennie przemierzam  
biegnę tak po tych wszystkich zimnych sercach  
które nie wiedzą że ja ciebie stwarzam  
kiedy na ciebie patrzę i żebyś istniał naprawdę  
musisz się grzać w moim oddechu  
na chłodnych polach skiby ciemnej materii  
ciemnieje ziemia po której stągam  
i litery maili topią się w stawie  
idę tak bosa i naga  
i strach mnie otwiera  
że umiera w tobie ta iskra oddechu  
i że właśnie stajesz się jak zimna ziemia*

*teraz jesteś jeszcze jak kamień  
który tkwi w tej zmarzlinie  
na stałe i w którego ziemia się wżera brutalnie  
choć glina w glinę wtapia się...  
to czasem i kamień  
zatrzyma się na chwilę w szlamie  
dlatego właśnie idę codziennie  
po chłodnych głowach piaszczystych brył  
abyś całkiem zwyczajnie  
mógł się napić mojego oddechu  
i został nadal dla czarnej ziemi  
jak kamień*

Lipsk, 12.10.2010

Kalina Ziola

## Lubię

*lubię  
gdy piękny i bładny  
z wyciszonym oddechem  
obejmujesz mnie mocno  
powieki drżące  
jak skrzydełka motyla  
słyszę spokojne  
uderzenia serca  
wtulam twarz  
w zagłębienie szyi  
wargami dotykam  
słonawej skóry  
lubię*

## KOLORowy Jubileusz



fot. Archiwum FSTK

Przedstawiciel Ministerstwa Kultury i Sztuki Antoni Filon wręcza członkom Grupy „Kolor” odznaczenia i dyplomy ministerialne przyznane z okazji jej 20-lecia

# Doba na Mazowszu

*czyli ile kilometrów można przejechać na bilecie dobowym KM*



foto: Katarzyna Łukasik

„Z kupnem biletu dobowego nie było problemu. Pani w kasie spytała się od której godziny ma trwać podróż, po czym powiedziała, że kosztuje tylko 30 zł.

– *Bilet na jutro, od 125. Tak, to będzie właściwy moment* – odparłem po krótkim namyśle.

– *Od trzynastej dwadzieścia pięć?*

– *Nie. Pierwsza dwadzieścia pięć w nocy.*

Kasjerka wyjrzała z okienka, patrząc na mnie ze zdziwieniem, ale i... zainteresowaniem. Odwzajemniłem spojrzenie, jednak na jej twarzy widać było niedowierzanie. Rzadko pasażerowie kupują bilet dobowy, wyruszając w drogę kilka minut po północy.”

Bilet dobowy umożliwia podróż pociągami Kolei Mazowieckich przez 24 godziny za zaledwie 30 zł. Piotr Goszczycki, z zawodu piekarz, prywatnie pasjonat ko-

lei, postanowił sprawdzić ile kilometrów można przejechać w ciągu doby podróżując pociągami Kolei Mazowieckich.

Odkąd pamięta zawsze lubił jeździć pociągami. Podczas pracy przy redagowaniu przez grupę poetycką WARS, do której należy, antologii „Wolny Wagon Poetycki”, pojawił się pomysł, aby wybrać się w jakąś większą podróż. W tym czasie na wycieczkę kolejową po Polsce udali się jego koledzy z portalu pkp-jazda. Pozdrościł im pomysł. Ale sam, niestety nie mógł z nimi jechać. Niemniej jednak postanowił zaplanować własną podróż. Tyle tylko, że po Mazowszu. Jego rekord to 1001 km w ciągu doby.

„Jadąc pociągiem nr 8055 do Siedlec, kończę właśnie kawę, którą rozpoczęłam na dworcu Wschodnim. Przede mną Mińsk Mazowiecki, miasto, w którym są

naprawiane i przeglądane pod względem technicznym elektryczne zespoły trakcyjne. I im bardziej oddalam się w stronę Podlasia, tym bardziej moje myśli kierują się w stronę zachodnią, na trasę do Łowicza.”

Piotr Goszczycki zaplanował podróż bardzo dokładnie. Przez tydzień układał rozkład jazdy. Szczegółowo przeanalizował i opracował trasę podróży.

– *Początkowo planowałem zwiedzić północną część województwa, ale po podliczeniu odległości byłoby to zaledwie 700 km. Pomyślałem, że to trochę mało i że można przejechać znacznie więcej. Ostatecznie ułożyłem trasę przejazdu obejmującą część zachodnią i południową, czyli w sumie 1001 km* – mówi Piotr Goszczycki.

Podróż rozpoczął 29 marca na stacji Warszawa Wileńska, gdzie wsiadł w pociąg do Tuszczu. Tam około godziny przerwy. W środku nocy rozmowa z dyżurnym ruchu. A potem podróż powrotna. Później, jak w kalejdoskopie, były Siedlce, Czeremcha, Skierniewice, Radom, Skarżysko-Kamienna, Dęblin oraz Piastów. Stacją końcowa to Warszawa Wola Grzybowska. W sumie Piotr Goszczycki odwiedził 9 miast podróżując 14 pociągami. Przejechał ponad 1000 km. Za wycieczkę zapłacił 30 zł. Dla porównania: gdyby chciał przejechać taką odległość na podstawie biletów jednorazowych musiałby wydać ok. 200 zł, a podróżując samochodem ok. 360 zł.

Piotr Goszczycki z wykształcenia Mistrz Piekarnictwa, na co dzień pracuje w piekarni. Jest także viceprzewodniczącym grupy poetyckiej WARS, członkiem Praskiej Przystani Słowa oraz Polskiego Stowarzyszenia Miłośników Kolei. Pracuje jako wolontariusz w Muzeum Kolejnictwa w Warszawie, gdzie promuje twórczość ludzi związanych z koleją. Efektem jego pracy jest wydana w 2010 roku książka Marka Zienkowicza, masywny KM, pt. „1435 milimetrów”, czy zbiór poezji „Wolny Wagon Poetycki”. Ponadto sam jest publicystą i poetą.

O tym co można zobaczyć na Mazowszu zza okien pociągu, postanowił opowiedzieć w książce pt. „Doba na Mazowszu”. Zaprezentowane w niej stacje z trasy przejazdu będą przedstawione w nietypowy sposób. W książce będą różne formy literackie, m.in. proza, liryka, a także wywiad, czy list do matki.

„Pierwszy raz od dwudziestu lat piszę do Ciebie list. Wtedy, będąc dzieckiem wysyłałem Tobie kartki z wakacji. Listów tych, nigdy nie mogłaś rozczytać, bo zawsze pisałem je na kolanie jadąc pociągiem.... Pamiętasz?”

„Zazwyczaj na kolej choruje się od zawsze, a w moim przypadku jest to choroba nieuleczalna. Miłość do kolei miałem w sobie od dziecka, a teraz mogę śmiało powiedzieć, że przejazdy kolejną są moją pasją...”

**Katarzyna Łukasik**

## Zmarł Wiktor Czyżewski

*... i kto nas poczęstuje cukierkami?*

Jeśli śmierć kogoś bliskiego nas zaskakuje, przeraża, zasmuca, tak śmierć Pana Wiktora Czyżewskiego, który odszedł 15 kwietnia 2011 roku przyjąłem ze spokojem. Czy podobne odczucia mieli wszyscy pozostali koledzy z gorzowskiego RSTK, do którego nestor plastyków należał? Myślę, że tak.

Bardzo rzadko możemy mieć okazję skosztowania tortu z okazji 102 rocznicy urodzin. Właśnie 12 kwietnia br. wśród nielicznej liczby gości, którzy odwiedzili Pana Wiktora przebywającego w gorzowskim hospicjum, znalazła się grupa RSTK-owiczów z prezesem Czesławem Gandą. A wiadomo, gdzie Czesław tam śpiew, zatem bez odśpiewania popołu 102-letniemu Jubilatowi: „200 lat, 200 lat niech żyje, żyje nam...” nie mogło się obyć. Oprócz naszej „paczki” były delegacje samorządowe, władz miasta, Domów Kultury z tym najbardziej Panu Wiktorowi bliskim – Grodzkim Domem Kultury. Tam w pracowni u boku swojego

znacznie młodszego, ale wypróbowanego przyjaciela Zbyszka Siwka – plastyka, spędził najwięcej czasu. Tam poszukiwał wszystkich kolorów codzienności, przykładał do płócien pędzel i szpachle, i odważnie zapełniał blejtramy. W katalogu do jednej z wystaw pisałem: „Efektowne w strukturze i kolorystyce prace są niewątpliwym dowodem życiowej energii autora. Niemalże odwagi własnego ukazywania świata, a co bardzo istotne, wyraźnie tytułowanego pod każdym z obrazów. Co zatem kieruje pewnością początku artysty? Ośmielił się zauważyć, że jednym z najważniejszych bodźców jest głęboka wiara, bliskość obcowania z Bogiem. Dla Czyżewskiego dzień bez namacalnego z Nim spotkania jest dniem kiczu, słowo położone pędzlem – plamą truizmu”. O swojej pasji mówił: „Moje malarstwo jest efektem mojego widzenia świata i czasu jaki miałem na jego oglądanie, w nim szukam inspiracji dla tworzenia nowych obrazów”.



„... i czasu jaki miałem na jego oglądanie” – tak Panie Wiktorze, czasu na oglądanie świata Bóg nie poskąpił, a Pan go nie zmarował. Od chwili przyścia na świat w Wilnie w 1909 r., przez obronę ojczyzny w 1939, niewolę niemiecką i smak ucieczki z niej, która zawiodła Pana nad Niemien, do Grodna. Później w 1945 r. nad Wartę do Gorzowa, w którym znalazł Pan swoją przystań dla rodziny, pracy zawodowej i tworzenia.

Zbigniew Siwek, w katalogu do wystawy gorzowskiego seniora plastyków z listopada 2003 r., pt. „Sempre Fides”, tak napisał: „Lu-

dzie o podobnej postawie i dorobku życiowym a także doświadczeniu jak Wiktor Czyżewski nabywają naturalnej mądrości i godności przez co mogą stawać się przystawami strażnikami zbiorowej pamięci. Dzięki takim ludziom możliwe jest uświadomienie wszystkim innym przynależności do wspólnego nurtu dziejowego, którego większość nie dostrzeże, traktując świat jakby istniał tylko dzisiaj”.

12 kwietnia 2011 r. były życzenia, był tort i bukiety kwiatów, które wrastały w mnogość wazonów. Trzy dni później 15 kwietnia w piątek przed północą Pan Wiktor odszedł, gdzie... mieszkał wiele.

Jestem spokojny. Pan Wiktor na pewno dostał jasny pokój i klucze do pracowni, i pewnie maluje lepszy świat. Zastanawiam się tylko, czy w niebie są cukierki, a jeśli tak, to kogo nimi częstuje?

Wiktorze, było nam z Tobą słodko.

**Roman Habdas, RSTK Gorzów Wlkp.**

# Bussana miasto artystów

KRYSZYNA WOŹNIAK

W lipcu 2010 r. odwiedziłam północno-zachodnią część Italii, a dokładnie Wybrzeże Liguryjskie. I tu dowiedziałam się, że wysoko w górach znajduje się miasto artystów. Niezwłocznie wybrałam się tam z moim przyjacielem Czesławem, jego córką Martą i jej mężem Vincenzo z pochodzenia sycylijszym. Jechaliśmy wzdłuż wybrzeża Aurelią – drogą wybudowaną przez antycznych Rzymian. Kwitnące agawy zaglądały nam do auta, a kolorowe oleandry kusily mnogością barw. Przed San Remo skręciliśmy w wąską drogę, która serpentyną wiodła w górę do tego magicznego miejsca. Na zboczach jak okiem sięgnąć widać było gaje oliwne, jadalne kasztanowce. Ford powoli piął się ku wierzchołkowi wzniesienia. Przed każdym zakrętem Vincenzo ostrzegał klaksonem kierowców jadących z przeciwka. Zatrzymaliśmy się na parkingu około 300 m od celu i dalszy odcinek pokonałszy pieszo.

Podziwiałam widok na San Remo i morze, olbrzymi wiadukt Autostrady del Fiore, który jak kładka łączył dwa sąsiadujące wzgórza. Zamarłam z zachwytem, gdyż ujrzałam ruiny miasta. Vincenzo i Marta zaczęli snuć barwną historię tego miejsca:

*przed wiekami Rzymianie na brzegu morza wybudowali osadę o nazwie Armegana albo Armediana. Kiedy w 641 r. naszej ery Longobardowie rozpoczęli najazdy na Ligurię ludność miejscowa uciekała w głąb łądu i ukryła się w górach. Tam na jednym ze wzgórz wybudowali osadę, która w 1050 r. otrzymała prawa miejskie. Następnie miasto trafiło pod panowanie Repubblica Marinara di Genova, liczyło wówczas ponad 250 mieszkańców. W związku z licznymi napadami piratów saraceńskich w latach 1262-1277 następuje rozbudowa i ufortyfikowanie grodu. Jako budulca używano kamienia prostokątnego, natomiast do rozbudowy miasta wykorzystano kamienie zaokrąglone, wyrzucone przez morze.*

Wąskie kamieniste uliczki prowadziły pod górę w głąb grodu. Na jednej ze ścian wmurowano tablicę upamiętniającą tragedię, jaka wydarzyła się w 23 lutego 1887 r. Poprosiłam Martę, aby opowiedziała co wydarzyło się tamtego dnia: *zagłada miasta nastąpiła o godz. 6.21 rano (było to przed środą popielcową). Legenda głosi, że mieszkańcy nie zachowali postu i stąd zemsta niebios... Większość mieszkańców wyczuwając ruchy sejsmiczne schroniła się w świątyni w nawie głównej, reszta wiernych chowała się w nawach bocznych, nie uchroniło to jednak mieszkańców, bo kolejne ruchy sejsmiczne były coraz silniejsze. Świątynia runęła i sklepienie kościoła zmiotło wszystkich zgromadzonych.*

Sytuacja Bussany była bardziej alarmująca niż w rzeczywistości wyglądała. Niektóre fragmenty miasta, a raczej jego



fol. Czesław Ganda



piętra zostały częściowo zachowane, jednak uważano, że nie przetrzymają one kolejnych wstrząsów, i tak władze miasta przenoszą Bussanę na płaski teren bliżej morza. Stara część dotknięta kataklizmem nazywa się Byssana Vecchia, a miasto, które jest usytuowane na wybrzeżu Bussana Nova. Przez prawie pół wieku władanie nad starą Bussaną przejęła przyroda. Niekorzystne warunki atmosferyczne, deszcze i zimno spenetrowały mury – rośliny objęły władzę nad miastem. Do całkowitego upadku miasta

dołożyli się również wandalowie, którzy pod pretekstem tworzenia nowego, rozgrabiali resztki po zniszczonym grodzie.

To, co opowiadała Marta było straszne, przyroda zabija miasto, a z nim jego mieszkańców a potem ta sama fauna i flora przejmują władzę nad miastem. Szliśmy dalej, mijając otwartą galerię, można było w niej kupić biżuterię wykonaną ręcznie, piękne, nietuzinkowe okazy, jednak ich ceny zbyt wysokie jak na moją kieszeń. Dalej uliczka kurczyła się odsłaniając miejsca zaadoptowane na lokale mieszkalne i kolejne pracownie. W jednej z nich

uwagę moją przykuły płótna malowane olejem i akrylem. Jak to jest możliwe, że miasto skazane na niechybną śmierć, ponownie tętni życiem?

*W 1947 r. miejscowość stała się schronieniem dla uchodźców pochodzących z południa Italii, którzy przybyli w poszukiwaniu pracy, chcieli zaadoptować ruiny na lokale mieszkalne. Trwało to prawie dziesięć lat, jednak sytuacja ta nie była akceptowana przez byłych mieszkańców, wystosowali oni pismo do burmistrza San Remo, który zarządził aby uchodźcy opuścili miasto, jak również nakazał zburzyć wejścia na pierwsze piętra aby ruiny nie miały charakteru budynków mieszkalnych.*

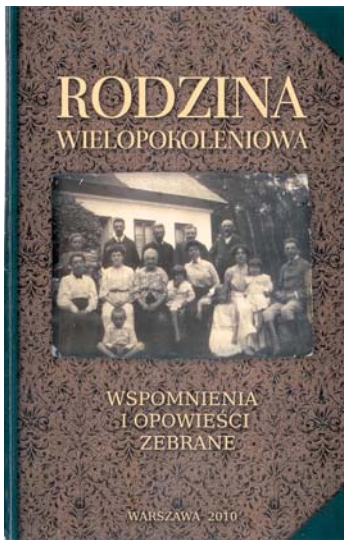
*Potem w 1959 r. miejsce to odkrył Mario Cizia założyciel Międzynarodowej Fundacji Artystów. Urzeczoną jego wdziękiem postanawia zamieszkać w Bussanie. Kontaktuje się ze swoim kolegą plastykiem Vanni Giuffrè mieszkającym w San Remo i poetą Giovannim Fronte, to oni zaczęli ożywiać ruiny miasta, które uległy zniszczeniu pod koniec XIX w. Wieść o artystycznym miejscu szybko się rozchodziła. Dla wielu artystów miejsce to było magiczne, tu mogli tworzyć wspaniałe dzieła sztuki, mieli wikt i opierunek, który zapewnił Cizia główny organizator tego przedsięwzięcia. Jednak warunki do życia były bardzo trudne – brak węzła sanitarnego, brak wody, którą trzeba było transportować. Żyjący artyści mieszkali tu tylko na czas określony. W 1963 r. Mario Cizia opuszcza miasteczko, które przejmują we władanie trzydziestoosobowa grupa artystów głównie hippisów z całej Europy – rzeźbiarze, ceramicy, pisarze, muzycy, aktorzy, złotnicy, architekci.*

Zrozumiałam, że dzięki uporowi trzech artystów miasto ponownie napełniło się życiem. Po drodze spotkaliśmy grupę ulicznych kuglarzy w średniowiecznych strojach, prawdopodobnie zakończył się jakiś spektakl. Idąc coraz wyżej usłyszeliśmy muzykę, to skrzypce lkały w tonacji minorowej. Przed nami odsłoniły się ruiny kościoła, w którym grupa instrumentalna przygotowywała się do koncertu. Niesamowity klimat, średniowieczna świątynia, a w niej fragmenty z zachowaną częścią ołtarza, barwne freski pokryte patyną czasu.

Droga powrotna wiodła w dół, gdzie pośród ruin mijaliśmy mieszkania, kolejne galerie. A kiedy mrok zaczął okrywać kamienne mury, miejsce nabrało specyficznego klimatu. Kiedy języki światełek – oznaki życia, wyłoniły się z małych okienek dolnych kondygnacji nielicznych budynków i zaczęły lizać bruk wąskich uliczek, stanęłam na schodach wiodących do pracowni rzeźbiarskiej z barwnymi aniołami, i zaczęłam mówić swój wiersz. Przechodnie przystawali, wsłuchując się w melodykę płynącego tekstu. Stałam urzeczona magią tego miejsca, i gromkimi brawami. Przez małą chwilę byłam mieszkanką Bussany.

Obecnie miasto przyciąga nowe pokolenia artystów. Językiem dominującym jest francuski, angielski i włoski. Miasto żyje dzięki galeriom, które eksponują wspaniałe dzieła sztuki ze szkoły lombardzkiej, genueńskiej, tokańskiej. Licznych turystów żegnają ficodindie, nadal stojące z podniesionymi halabardami u bram grodu. Zapach z rozpalonego grilla pobliskiej tawerny, u której podnóża rosną drzewa oliwne, próbuje nas odczarować, a rudy kocur wygrzewa się nieświadom wielkości tego miejsca, które pachnie historią.

# Przyczynek do dziejów rodzin



O rodzinie, jako podstawowej jednostce społecznej, powiada się zazwyczaj, iż jest ręką trwania i rozwoju narodu. Ale już rodziny wielopokoleniowej nie da się opisać przy użyciu takiej prostej formuły. Przydatne może być porównanie z drzewem, z jego wiodącym pnem i trwałością starych konarów, żywotnością młodych gałęzi. W czasach spokojnych gałęzie te zazwyczaj rozwijają się pięknie, ale gdy nadchodzi zmiana pogody odpadają z trzaskiem, wywołując ból i drżenie w całym drzewie.

I tak właśnie prezentują się opowieści zawarte w książce „Rodzina wielopokoleniowa”, wydanej w 2010 roku przez żoliborski Klub Literacki Nasza Twórczość. Jest to książka wspomnień, przy czym na 37 autorów przypada aż trzydzieści kobiet, co tłumaczy się faktem, iż stosowny konkurs został w swoim czasie ogłoszony przez Stowarzyszenie Kobiet Katolickich w Warszawie. Całość materiałów zebrali i opracowali Anna Pernal i Jan Rychner. Pani Pernal, założycielka i wieloletni przewodnicząca Stowarzyszenia już nie żyje, kieruje nim obecnie – pod zmienioną nazwą – nasz przyjaciel, członek RSTK i znany poeta pan Rychner. W swoim wstępie do wspomnianej książki pisze on dość smętnie: „Obawiam się, że czasy, kiedy całe rodziny z dziadkami i wnukami zasiadali przy wspólnym stole, już powoli mijają. Warunki społeczne i bytowe sprawiły, że rodziny rozpięchły się po całym kraju i nawet poza granice w poszukiwaniu pracy, stabilizacji życiowej i kariery”.

No cóż jest to prawda, ale w książce tego nie widać, – ponieważ autorami opowieści są osoby starsze, pamiętające „lepsze czasy”, jeśli takie kiedykolwiek były. Te osoby starsze pamiętają jeszcze star-

szych, a więc sięgają z reguły do odległej przeszłości. „Bardzo serdecznie wspominają dziadków, a z wyjątkowym umiłowaniem opowiadają o babciach, kultuwających dawne obyczaje rodzinne, dbających o dobre wychowanie młodszych pokoleń. „Najbardziej w moim życiu kochałem babcię Józefę Chmielową. Była kobietą niezwyklej urody i pełną walorów duchowych” – pisze Stanisław Bajda z Krakowa. „Ciężar prowadzenia dużego gospodarstwa i wychowywania dzieci spoczywał na babci... Dopiero jako osoba dorosła potrafiłam docenić, jak dużo wniosło w moje dziecięce lata przebywanie z babcią” – wspomina Renata Stańczyk ze Słupska. Podobne opinie można znaleźć w relacjach Janiny Śpiewak z Nowosielec, Izy Zubko z Warszawy, czy Teresy Kot z Zimnej Wody.

Inne autorki i autorzy zastanawiali się nad rolą i funkcją rodziny wielopokoleniowej. Pięknie o tym pisze Maria Rell z Warszawy: „Czy jesteśmy rodziną wielopokoleniową? Są dziadkowie /obecnie my/, rodzice /nasze dzieci/ i ich dzieci /nasze wnuki/. Więzy emocjonalne i serdeczne istnieją, łączą mimo wielokilometrowego oddalenia. Tęsknimy za sobą, każdy na swój sposób, każdy na każdego może liczyć. Lata doświadczeń nauczyły nas, że miłość w rodzinie to uczucie trudne i wymaga cierpliwości, wrażliwości, wzajemnego zrozumienia. Nie jest łatwe przekazywanie z pokolenia na pokolenie tego co ważne, tego co stanowi fundament rodziny”.

Z książki „Rodzina wielopokoleniowa” można wyczytać wiele na temat losów Polaków w ciągu burzliwego minionego stulecia. Wyjątkowo tragicznie przedstawiają się dzieje rodziny Marii Wąsik z Andrychowa. Dzieje wędrowek, tragicznych śmierci, ciężkiej walki o byt. Katarzyna Cilińska z Nowej Soli na całe życie zapamiętała dni eksterminacji rodzin polskich na kresach wschodnich. Podwileński ziemianin Aleksander Mikulski, dziś zamieszkały w Pruszkowie, był dwukrotnie prowadzany na rozstrzelanie – raz przez Niemców, a drugi raz przez bolszewików. O zwykłym rodzinnym bytowaniu i dorabianiu się w ciekawy sposób opowiedział Leszek Nowak z Krakowa, Alina Kowalczyk z Warszawy i Maria Zielonka z Katowic.

W sumie – interesująca i cenna książka.

**Stanisław Dymek**

Rodzina wielopokoleniowa,  
Wydawnictwo Komograf, Warszawa 2010

# Koci urok życia

Jak wysnuć czar dzieciństwa z szarości osaczających nas dni? I w jaki sposób rozbudzić w sobie utajone dziecko? Jeżeli sięgnięcie po zbiorek Reginy Nachacz „Cukiernia Słodka Psotka (kocie bajki)” ze wspaniałymi rysunkami Emilii Wołoszyn – zyskanie poczucie powrotu do czasów, w których świat wokół tętnił baśnią.

Skromnie złożony, wydany własnym sumptem – w 2010 roku – tomik. Zaledwie 28 stron, 13 wierszy, 14 rysunków (1 do każdego wiersza i ostatni na tylnej części okładki z podobiznami autorek). W jakiś sposób owa „symetryczna” prostota poezji i obrazu koresponduje z powrotem do dzieciństwa jako perspektywy spojrzenia na rzeczywistość, owej „czułości” wyobraźni, która pozwala patrzeć „młodo” na świat wokół. Bo być może właśnie ów koci świat, wyłaniający się z poetyckich obrazów i zdarzeń oraz zagęszczonych niczym kocia sierść pełnych i wyrazistych rysunków, to autentyczne kocie zauroczenie autorek, pozwala im ocalić w swoim artystycznym „dzieciństwie”.

Poetycka personifikacja w bajkowo wykreowanym świecie zyskuje sankcję „realności”. Wszakże bajka zwierzęca stwarza jakże naturalny świat, w którym zwierzęta mają niejako przypisaną ludzką naturę, skłonności, cechy czy odruchy. Bajkowe wiersze Reginy Nachacz są przy tym jakby wysnute z ludzkiej codzienności, pozbawione cudowności, fantastyki – istnieją owe „sfery egzystencji” właściwie jedynie poprzez osadzenie kocich bohaterów w typowo ludzkich realiach, wskutek pełnej symbiozy kociej i ludzkiej płaszczyzny życiowej. Niekiedy jest ona nieco archaizowana, znamionująca dawniejsze czasy, realia, innym razem „unowocześniona”. W „Kociabajce” na przykład koci amanci rodem z dawnych (literackiej i filmowej proveniencji) czasów zabiegają o względy pięknej kotki, a ta decyduje się nie wybierać żadnego z nich, ale prosi do wieczery wszystkich trzech. „Cudne mundury”, serenady to poniekąd akcesoria z dawniejszych czasów, ale „reperowanie aut” przez jednego z nich znamionuje nieco nowsze odniesienia.

Regina Nachacz osadza swoje koty w jakże ludzkich realiach świątecznych („Kocięta w święta”), urlopowych („Kociaki na urlopie”), mieszkaniowych („Dworek marzeń”), u fryzjera („Kotka u fryzjera”), na balu („Wodzirejka”), w restauracji („Restauracja”), w balecie („Lola”), na rewii mody („Rewia mody”) czy na wycieczce („Kocia kołysanka”). We wszystkich tych miejscach, sytuacjach ko-

ty są w pełni „zasymilowane” z ludzkim światem, naszą codziennością, posiadają ludzkie śmieszności, wady, patrzą na świat z ludzkiej perspektywy, aczkolwiek towarzyszy temu jakieś kocie ciepło, „miękkosć”, uroczą dziecięcą naiwność. Jest w tym wszystkim trochę owego dawnego, pełnego miłości i dobra świata, w który nie wkroczyła pogoń za luksusem, nowoczesnością, pieniądzem, którego nie zdominował nieustanny wyścig z czasem. Jest tak nawet wówczas gdy owe materialne oznaki nowoczesności się pojawiają – mamy w tych wierszach wszak „ondulowane ogony”, „paparazzo”, „egzotyczną muzykę”, „garaż na dołkadek”, czytanie gazet na plaży, makijaż i prysznic. Bardziej wyszukane słowa koczują tu z potocznymi, nacechowanymi łagodnym humorem, lekką ironią. Dotyczy to także tych wierszy, w których perspektywa staje się nieco bardziej kocia – choćby „Szarej myszki”, w której ludzkie wakacyjne realia łączą się ze zwierzęcą komitywą „koszki”, która „znowu była kotką”, wiewiórki i szarej myszki (żyjącej w idealnej przyjaźni z kotką).

Rysunki Emilii Wołoszyn z jednej strony idealnie dopełniają, ilustrują wiersze Reginy Nachacz, z drugiej jednak stanowią osobną jakość, mają swój wyjątkowy wdzięk, jakiś koci urok. Arabskawa wręcz gęstość kresek, wspaniale oddana obfitość kociej sierści, ale i charakter pyczeków tak kociej modniśki jak i bardziej drapieżnych charakterków. Niewzwykle, wręcz barokowe bogactwo, nasyconie obrazków różnymi elementami i dbałość o szczegóły, o wyrazistość elementów będących nawet w tle, na dalszym planie. To wyznaczniki techniki i talentu artystycznego Emilii Wołoszyn. Jednakże nie tylko kocie postaci potrafi pani Emilia wspaniale narysować. Jej autoportret i podobizna autorki wierszy są też nader wniemne, wyraziste, widać tu nie tylko sprawnosć operowania kreską i „wywoływania” rzeczywistości w rysunku, ale także umiejętność oddawania charakterów, osobowości.

Warto sięgnąć po tę skromną książeczkę, by odetchnąć „dawnością”, poczuć w sobie na nowo dziecko, odпочać od trosk skomplikowanej codzienności, poddając się urzeczzeniu słowom i obrazom bajkowego, tak bliskiego nam zarazem, świata.

**Ryszard Mścisz**

Regina Nachacz, „Cukiernia Słodka Psotka (kocie bajki)”, z rysunkami Emilii Wołoszyn, Rzeszów 2010.

## Final IX Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. C.K. Norwida



foto: Tomasz Matczyk - Głos Pruszkowa

Dziewiątą edycję Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. C. K. Norwida zorganizowanego przez Powiatową i Miejską Bibliotekę Publiczną w Pruszkowie mamy już za sobą. Jest tradycją, że finałowa impreza odbywa się pod koniec maja, kiedy przypada rocznica śmierci poety – tegoroczna miała miejsce w Pałacu Sokoła, w sobotę 21 maja. Pomysłodawczynią konkursu była Grażyna Tatarska – pruszkowska poetka. Miała to być jednorazowa impreza uświetniająca stulecie biblioteki pruszkowskiej powstałej w 1903 roku, jednak konkurs rozrósł się na tyle, że stał się imprezą o zasięgu międzynarodowym. Organizatorem tego znaczącego literackiego przedsięwzięcia jest Grzegorz Zegadło – dyrektor pruszkowskiej biblioteki.

Jurorzy tegorocznej edycji: Piotr Mitzner – przewodniczący, Tomasz Korpysz, Leszek Szaruga oraz Paweł Szydeł byli zgodni w ocenie nadesłanych wierszy, jednakże żaden z utworów nie poruszył ich wrażliwości literackiej do tego stopnia, by przyznać I nagrodę. Równorzędne nagrody II stopnia otrzymali: Hanna Dikta z Pickar Śląskich i Mariusz Cezary Kosmala z Legionowa, III nagroda przypadła w udziale Kamili Pawluś z Warszawy. Wśród wyróżnionych laureatów znalazła się nasza RSTK-owska koleżanka – Agnieszka Tomczyšin-Haraszynowicz z Głuchołazów oraz Małgorzata Stachowiak-Schreyner z Sulchowa, Marcin Jurzysta z Torunia i Anna Zalewska z Nasielska. Wszystkim laureatom serdecznie gratulujemy.

Zofia Mikula

## Niegasnące ognisko poezji w środku Polski



foto: Stanisław Dominiak

Paweł Soroka wręcza puchar 13-letniej Weronice Wieteska z Cielądza, wyróżnionej w kategorii „Dzieci i młodzież do lat 18”. Z prawej były wicepremier Roman Jagieliński

W wiosenną niedzielę 8 maja w Wąglanach k. Opoczna odbył się finał XXX Międzynarodowych Mistrzostw Polski w Poezji „Opoczno-Wąglany 2011”. Do walki stanęło 261 uczestników z 25 krajów, z których nagrodzono 22 osoby.

Obecne było jury konkursu: przewodniczący – prof. Paweł Soroka, sekretarz – Stanisław Dominiak, członkowie: Bożena Świątek-Mazur, Krystyna Józwik, Waldemar Józwik oraz laureaci i zaproszeni goście.

Uroczystość połączoną z rozdaniem nagród oraz występami artystycznymi prowadził Waldemar Józwik. Nagrody i wyróżnienia wręczali laureatom znani działacze społeczno-kulturalni i polityczni z regionu i nie tylko, z byłym wicepremierem

Romanem Jagielińskim włącznie. Dla gości przybyłych z odległych miejsc – z Oberhausen (Niemcy) przyjechała pani Joanna Duda-Murowski, z Csatar – (Węgry) pani Elżbieta Adamska-Mohos – zorganizowano zakwaterowanie i posiłki. Zadbano też o upamiętnienie mistrzostw, przygotowując tomik pokonkursowy pt. „Perłowe Gody Wągląńskiej Miłości do Poezji”, który otrzymał każdy z laureatów oraz gości.

Po zakończeniu konkursu zaproszono wszystkich na poczęstunek, gdzie w artystycznej atmosferze kontynuowane były towarzyskie rozmowy. Organizatorom tego przedsięwzięcia za olbrzymią pracę w nie włożoną, należy się wielkie uznanie.

Stanisław Dominiak

## Jubileusz 25-lecia RSTK Oświęcim

Uroczystość odbyła się 25 listopada 2010 r. w Oświęcimskim Centrum Kultury. Przewodniczyła prezes Stowarzyszenia Józefa Momot. W obchodach jubileuszu wzięli udział: Przewodniczący Rady Krajowej RSTK prof. dr hab. Paweł Soroka, przedstawiciele władz administracyjnych miasta i gmin powiatu oświęcimskiego, oraz przedstawiciele zaprzyjaźnionych kół RSTK. Prezes Stowarzyszenia przedstawiła historię oświęcimskiego RSTK – „Grupa na Zamku”, której początkiem była grupa artystów amatorów, działających w latach 1971-1981 przy Powiatowej Poradni Kulturalno-Oświatowej w Oświęcimiu. Z czasem grupa przyjęła nazwę Klubu Twórców Ziemi Oświęcimskiej, który został włączony do RSTK Bielsko-Biała.

Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Oświęcimiu zostało zatwierdzone 27 kwietnia 1985 r. przez Prezydenta miasta Oświęcimia. W latach 90., ze względu na regionalny charakter działalności, dokonano rejestracji Koła w Sądzie Okręgowym w Bielsku-Białej pod nazwą Regionalne Stowarzyszenie Twórców Kultury. 12 lutego 2002 r. Stowarzyszenie zostało zarejestrowane w KRS w Krakowie. Przedmiotem działalności statutowej RSTK jest: wspieranie, organizowanie oraz upowszechnianie działań służących rozwojowi i promowaniu twórczości członków Stowarzyszenia i Ziemi Oświęcimskiej.

Dzieje się to przez organizację plenerów ogólnopolskich, wystaw, konkursów poetyckich i plastycznych, spotkań klubowych, wydawanie tomików poetyckich, organizowanie warsztatów plastycznych dla dzieci i młodzieży, przekazywanie prac na aukcje. W ciągu 25 lat działalności odeszło ze Stowarzyszenia 40 członków, a 13 osób zmarło, w tym długoletni przewodniczący Roman Stańczyk. Obecnie „Grupa na Zamku” liczy 32 członków.

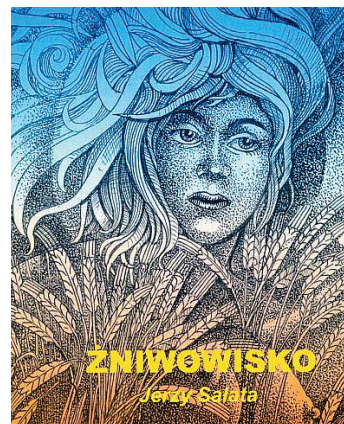
Podczas uroczystości jubileuszowych członkowie wyróżniający się długoletnim stażem, pracą i zaangażowaniem, zostali uhonorowani odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, którą wręczał w imieniu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. Paweł Soroka. Przygotowano również bogatą część artystyczną: multimedialny pokaz z życia Stowarzyszenia, koncert zespołu ludowego z Zasola i scenkę rodzajową – „malarstwo jest lustrem historii”, w której członkowie „Grupy na Zamku” wcielili się w żywe obrazy z pracowni malarskiej Jana Vermeera van Delfta, a z okresu późniejszego pokazano sylwetki Vincenta van Gogha, Pabla Picassa i Salvadora Dali.

W dalszej części uroczystości zaproszeni goście zapoznali się z dorobkiem RSTK „Grupy na Zamku”. Jubileusz zakończył się degustacją smakołyków przygotowanych przez członków Stowarzyszenia.

Krystyna Sobocińska

## Z półki RSTK

### Żniwowisko



Żniwowisko jest siódmym tomikiem Jerzego Salaty. W swych wierszach poeta najczęściej obraca się wokół motywów wsi. Twórczość i życie Jerzego Salaty są szczególnie wartościowe, a zarazem niezwykle. Poeta musiał zarabiać na życie ciężką fizyczną pracą.

„Czy wiesz /jakim cierpieniem/jest poeta/zwerbowany ze wsi” (*Do samego siebie*).

„Jacyś nieznajomi/zabierają mi chęć do pisania/buntują się na mój długopis/i mówią wiersze/ze złośliwym akcentem: /,to ten cieśla poeta/co kłął na brak gwoździ” (*Tylko ludzie zmienili twarz*).

„Piszę wiersza do moich myśli/wkradają się kłopoty/tyranizowanie codziennością/bezrobociem” (*Czarno to widzę*).

Na tle innych twórców jego wiersze wyróżniają się walorami artystycznymi: prostotą, a przede wszystkim przywiązaniem do miejsca urodzenia: „Środka świata/nie trzeba daleko szukać/jest tu/w Bartoszykach/na Placu Zjednoczenia/w Domu Kultury/na moście Kopciucha/w lasku tepedowskim” (*Środek świata*).

Zapomniane krajobrazy, zapomniani ludzie, zapomniana historia – to wszystko wraca w wierszach poety.

„Cmentarz drętwyh krzyży/ku nieznaney/wznoszę lampion ognia/przy wieńcu pamięci/lza/i bliskość ciebie/wgniata mnie w grób spotkania” (*Spotkanie siostry*).

„Szedłeś w ludz siekierą/piórem/ciosane chaty/w Mazurskich słowach/utrwalały potęgę/przed germańskim potopem” (*Do Michała Kajki*).

Podjęty w wierszach dialog z naturą ma odpowiedzieć na pytanie o właściwy kształt świata, o hierarchie wartości, ma wyznaczyć misję poezji. Poezja Jerzego Salaty jest podniesieniem poezji nurtu chłopskiego na poziom dialogu o uniwersalia ludzkiej egzystencji.

Stanisław Dominiak

Jerzy Salata jako poeta zadebiutował w 1975 r. w „Gazecie Olsztyńskiej”. Laureat specjalnej nagrody „Siedleckich Pogłosów” w konkursie na „Życiorys własny robotnika” za prace prozą „Chleb z kamienia”. Stypendysta Ministra Kultury i Sztuki z 1988 roku. Od 2002 roku członek Związku Literatów Polskich Oddział w Olsztynie.

# Pamięci Anny Kajtochowej z Krakowa

## – poetki powiązanej z grupą literacką RSTK woj. opolskie

Poznałam ją na warsztatach literackich i plastycznych organizowanych przez RSTK w Gorzowie Wielkopolskim w 1996 r. Zaimponowała mi dużą kulturą literacką, dorobkiem poetyckim (wydrukowała ponad dziesięć tomików poezji), tudzież dużą życzliwością wobec piszących.

Zaproszona do Prudnika na spotkanie, zachwycała się miastem i twórczością Klubu Ludzi Piszących. W czasie konsultacji z piszącymi, poza chęcią poznawania tego co piszą, budziła ciekawość, ambicje i wiarę w wartość słowa, które nie przemienie.

Dość długo trwała ta przyjaźń, w wyniku, której Anna promowała cztery moje zbiory poezji od „Łupinek Słów” (1997) do „Oswajania Cienia” (2010), do którego napisała pewno ostatnie posłowie. Bywało, że chorowała, ale przecież zawsze była życzliwa z poczuciem humoru i wciąż nowymi wierszami. Kochała życie, ludzi i poezję, przenikała wręcz piszącego.

Odeszła 19 marca br. w wieku 82 lat, aż trudno uwierzyć, że nie ma Jej wśród nas. Redagowała wiele tomików członków RSTK woj. opolskiego w Nysie, jak choćby Jerzego Stasiewicza, Wincentego Jakubowskiego i innych. Promowała almanachy te-

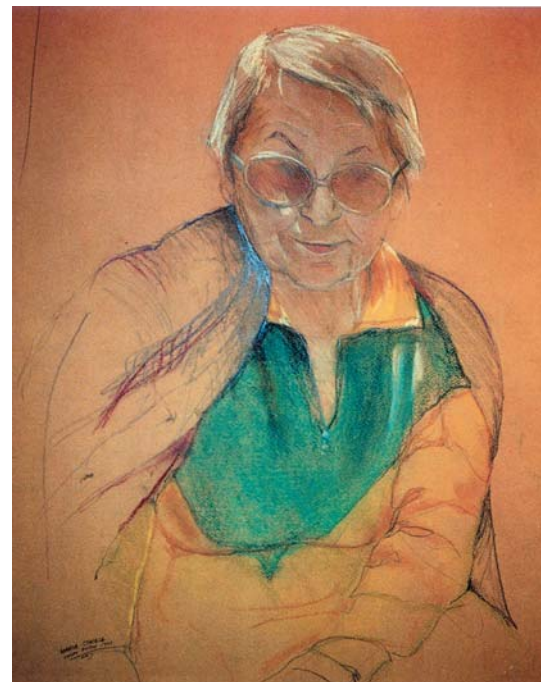
go stowarzyszenia wydawane rocznicowo. Współpracowała wśród nas z Tadeuszem Soroczyńskim, Zofią i Katarzyną Kulig, Agnieszką Tomczyszyn – przy wydawaniu kolejnych tomików.

Redagowała almanachy KLP w Prudniku z okazji 30-lecia działalności pt. „Ukochali Słowo” (2007). Rzetelna w ocenie i realizacji naszych zamierzeń twórczych, pomagała nam rozwijać skrzydła i cieszyć się tym, że nasza twórczość ma sens. Będzie jej brak tu na ziemi, a może tam gdzie jest, potrzebna Bogu, aby recenzować nasze ludzkie dokonania i niech tak zostanie.

Żegnamy Cię Anno wyrazami szacunku, przyjaźni i miłości. Jesteś wśród nas w pamięci i dorobku twórczym.

W imieniu swoim i Opolskiego Oddziału RSTK składamy wyrazy współczucia mężowi – Jackowi Kajtochowi i Rodzinie, z nadzieją, że wkrótce ktoś opracuje i wyda ciekawą powieść biograficzną, bo Anna godna jest tego.

**Daniela Długosz Penca  
i grupa literacka RSTK woj. opolskiego  
w Nysie wraz z Zofią Kulig.**



Portret autorstwa Marii Oglazy

Anna Kajtochowa

## „Magiczny krąg” w Parku Rodzinnym

W chełmeckim Parku Rodzinnym w dniach od 9 – 14 maja 2011 r. odbył się plener malarsko-rzeźbiarski „Magiczny krąg”. Plener został zorganizowany przez Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Chełmku oraz Miejski Ośrodek Kultury Sportu i Rekreacji w Chełmku. Jako pierwsi do tworzenia przystąpili rzeźbiarze, którzy już od poniedziałku 9 maja wydobywali z drewnianych kłoców niezwykle formy, które oprócz walorów arty-

stycznych będą funkcjonować jako miejsca do siedzenia i odpoczynku. Po zakończeniu pleneru rzeźby zostały ułożone w „magiczny krąg”. W czwartek dołączyli do nich artyści malarze, przelewający na płótno malarskie swoje wyobrażenia o magicznym kręgu.

W piątek 13 maja w Domu Pamięci Baty odbyło się spotkanie dyskusyjne, poświęcone współpracy i integracji nieprofesjonalnych środowisk twórczych. Honoro-

wym gościem spotkania był prof. dr hab. Paweł Soroka – przewodniczący Rady Krajowej Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury w Warszawie. W spotkaniu wzięli również udział Burmistrz Chełmka Andrzej Saternus, Dyrektor MOKSiR Waldemar Rudyk, przewodnicząca RSTK w Chełmku Teresa Daniek, przewodniczący zaprzyjaźnionych stowarzyszeń twórców kultury z Krakowa, Jaworzna, Tychów, Andrychowa, Chrzanowa, Bielska-Białej oraz Oświęcimia.

**W plenerze rzeźbiarskim udział wzięli:** Andrzej Ryszard Czerwiński (Tychy), Ryszard Gonddek (Chełmek), Antoni Korycik (Chełmek), Robert Nowak (Brzeszcze), Grzegorz Sitek (Chełmek), Kazimierz Szuszczyk (Libiąż), Mirosław Wiszowaty (Rudy), Zbigniew Ziob (Chełm Śląski).

**W plenerze malarskim udział wzięli:** Aurelia Rudyk (Chełmek), Józef Pawlik (Chełmek), Barbara Urbańczyk (Chełmek), Genowefa Wesecka (Chełmek), Genowefa Podskalna (Chełmek), Józefa Ostrowska (Chełmek), Zofia Tomaszewicz (Chrzanów), Danuta Skuczyńska (Libiąż), Leszek Skuczyński (Libiąż), Anna Waligóra (Chełmek), Alicja Ziob (Chełm Śląski), Katarzyna Czaicka (Chełmek), Genowefa Koneczny (Libiąż), Wiesław Koneczny (Libiąż), Lidia Kurnik (Chrzanów), Janusz Mucha (Chrzanów), Teresa Daniek (Chełmek).

**Paweł Waligóra**



# Henryk FILIPCZAK



Z wykształcenia inżynier-mechanik, absolwent Politechniki Poznańskiej, z zainteresowania – miłośnik malarstwa, którym zajmuje się zawodowo od 1991 r.

Początkowo obrazy malowane były realistycznie, ale wkrótce zmieniły formę, nabrały faktury, pojawiły się też elementy abstrakcji. Obecną fazę twórczości można nazwać „pejzażem przetworzonym”.

Fascynacja naturą determinuje tematykę prac: są to głównie pejzaże, kompozycje kwiatowe, architektura, postaci kobiet, rzadziej kompozycje abstrakcyjne.

Maluje techniką olejną i akrylową.

Jest członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków – Polska Sztuka Użytkowa oraz przewodniczącym grupy plastycznej ZARYS w Gliwicach.

Swoje obrazy eksponował na 22. wystawach indywidualnych i wielu zbiorowych, m.in. w Gliwicach, Katowicach, Krakowie, Warszawie, Bielsku-Białej, Wrocławiu, Kudowie Zdroju, Łaziskach, Orzeszu, Pyskowicach, Toszku, Paryżu, Etang-la-Ville i Le Pecq (Francja).

Brał udział w licznych plenerach malarskich w kraju i za granicą oraz w konkursach malarskich uzyskując w nich nagrody i wyróżnienia:

- 1992 r. – „Rudzka Jesień” – Ruda Śląska
- 1994 r. – Przegląd Twórczości KOW – Bielsko-Biała
- 1997, 1999 r. – Konkurs im. P. Wróbla – Katowice
- 1999, 2001 r. – Przegląd Twórczości Artystycznej WP – Warszawa
- 2000 r. – „Salon International” Europejskiej Akademii Sztuki – Paryż
- 2005 r. – XXVIII Salon des Arts – Le Pecq sur Seine (Francja)



**Ferdynand Głodzik****Na imię mu Burak**

Hen za górą, za doliną,  
było sobie kondominium;  
a w nim rody dwa zwaśnione,  
każdy ciągnął w swoją stronę;  
ciągle się sprzeczali o to,  
kto jest większym patriotą.

Brat obwieszczał zwykle bratu,  
że nad krajem ciąży fatum.  
Tam rycerze grali w piłkę,  
wybierani przez pomyłkę,  
a gdy w meczu ktoś był cienki,  
nie podawał innym ręki.

Świątowano wszelkie kłęski,  
przez co nastrój trwał zwiędnięty.  
Melancholia rosła w cenę,  
ciągle nieporozumienie;  
lud kodował w swym czerepie,  
że im gorzej, tym jest lepiej.



Kto chciał królem być wybranym,  
podróżował karawanem  
oraz stroił swe oblicze  
w kiry, wieńce oraz znicze.  
Dzięki minie ponuraka  
lud dał imię mu buraka.

Szans nie miała myśl jaśniejsza,  
że piosnka jest najważniejsza,  
bo królowa zapaterizm,  
panoszyły się mohery  
i pomrocność kwitła jasna,  
aż mieszkańcy czuli absmak.

Gorzów Wlkp. 03.02.2011 r.

**Fraszki****Ewa Kopec**

*Być kobietą, to rzecz święta...  
gdy cię diabeł nie opęta,  
męski, silny przez namiętność  
lubi pogrześć naszą świętość.*

*Zapewnia mnie ciągle:  
dotrzymuje ci wiary,  
A ja wiem dlaczego,  
dlatego że stary.*

*Chwaliłam się chłopcom,  
że bywam „gorętsza od słońca”  
naraziłam się na śmiech,  
który nie ma końca.*

**Wiesław Brewiński****Epitafia****Karierowicza**

*Mogila ciasna. Ziemia uboga...  
Pozwól mu, Panie, stanąć na nogach.*

**Niejednego**

*Pochowano go w tym miejscu,  
By już zawsze był na miejscu.*

**Grubej ryby**

*Spójrz z radością. Mówią szczerze  
Odkąd tu jest już nie bierze.*

Pod adresem internetowym  
**www.rstk-warszawa.blog.pl**  
działa  
**BLOOG**  
**WARSZAWSKIEGO RSTK**  
Bloog prowadzi Stanisław Dominiak  
i do niego należy kierować  
opinie i uwagi:  
**staszek.dom@wp.pl**

**Mini Galeria****Maria Miroslaw****Aforyzmy****Stanisław Jerzy Dołżyk****Myśli - niekoniecznie złote**

- *Kto przed sobą się nie rozlicza,  
przed nikim się nie rozlicza.*
- *Ty i ja – to pierwsze słowa miłości.*
- *Kto się boi starości,  
ten zostanie staruchem.*

- *Stary człowiek jest jak stary żaglowiec,  
który nie ma już siły, aby siebie unosić,  
a horyzonty z każdym dniem coraz  
bardziej się oddalają.*

- *Ponury dzień tylko z pozoru  
tak wygląda.*

- *Życie jest sztuką w której jesteśmy  
raz widzemy a raz aktorem.*

- *Nie ma większej niedoli od tej która  
dotyka nas samych.*

**spot słonina****majka Maria Żywicka-Luckner****Post scriptum**

Kto powiedział, że nie ma brzydkich  
kobiet – a nasze rywalki?

Męskość Adama – to bajka podpierana  
zębrem.

Kotu wszystko jedno, w którą stronę  
zostanie zagłaskany.



**Własnym Głosem** – Pismo Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury.  
REDAGUJĄ: Paweł Soroka – redaktor naczelny – pawel@plp.info.pl  
Stanisław Dymek – z-ca redaktora naczelnego  
Maria Żywicka-Luckner – z-ca redaktora naczelnego, e-mail: majkazywicka@wp.pl  
Stanisław Dominiak, Jerzy Dołżyk, Piotr Goszczycki, Zofia Mikula, Jadwiga Pilińska,  
Krzysztof Woźniak,  
WSPÓŁPRACUJĄ: Beata Patrycja Klary, Ewa Komenda, Jan Rychner, Jan Siwmir, Stanisław Stanik.  
Redakcja prosi o nadsyłanie materiałów na adres poczty elektronicznej lub na adres redakcji na  
nośnikach elektronicznych (CD, dyskietka).  
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, oraz zastrzega sobie prawo zmiany tytułów,  
skrótów i adyustacji.  
WYDAWCA: Rada Krajowa Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury,  
00-695 Warszawa, ul. Nowogrodzka 46/5 II piętro, tel 022 629 1517.  
Korekta: Elżbieta Antuchow  
DTP: Elżbieta Zawadzka, druk: Relex, ul. Borsuczka 13, relex1993@gmail.com  
e-mail: **wlasnymglosem@gmail.com**  
**www.wlasnymglosem.pl**